

# 24 sierpnia, o godz. 9 „POGRANICZE” staje przed sądem

A więc jednak. Stało się. Nasz konkurs o dekretynizacji przechodzi w nową, dostojną, tym razem sądową fazę. Groźne pomruki przedstawicieli lokalnej władzy, którzy poczuli się obrażeni opublikowanymi na naszych łamach, niepochlebny wypowiedziami czytelników, przeobraziły się w sądowy pozew.

Im więcej czasu mija od ogłoszenia wyników konkursu - tym szybciej rosną szeregi obrażonych. Przypomnijmy, iż początkowo domagali się od nas przeprosin oraz wpłacenia po 100 milionów złotych nawiązki na rzecz PCK, jedynie przewodniczący Rady Miejskiej w Przemyślu Andrzej Matusiewicz oraz prezydent miasta Mieczysław Napolski. Nie oni jednak skarżą nas do Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu o naruszenie dóbr osobistych a... **Gmina Miejska Przemyśl**, a ściślej **Zarząd Miasta Przemyśla** reprezentowany przez swojego radcę prawnego. Natomiast zaszczyt bycia pozwany spłynął indywidualnie na Marka Cynkara, redaktora naczelnego „Pogranicza”, a zbiorowo — na spółkę „Publikator”, czyli wydawcę pisma.

Obrażona w swoich „dobrach osobistych” Gmina Miejska Przemyśl domaga się od „Po-

granicza” tego samego czego domagali się wymienieni panowie (opublikowania przeprosin i 100 milionów dla PCK), a ponadto występuje jeszcze z wnioskiem „o zabezpieczenie powództwa przez zakazanie Markowi Cynkarowi - Redaktorowi Naczelnemu tygodnika „Pogranicza” publikowania nieprawdziwych i obraźliwych informacji, jak też komentarzy związanych z artykułem zamieszczonym w numerze 16/49 z 5 maja 1992 r. pt. „Czytelnicy »Pogranicza« proponują zdekretyzować wojewodę i Radę Miejską w Przemyślu”.

No cóż, uważamy się za rzetelnych dziennikarzy, którzy w bardzo trudnych i niesprzyjających warunkach spełniają misję wydaw-

nia w pełni niezależnego tygodnika. Nie publikowaliśmy i nie zamierzamy publikować informacji nieprawdziwych. Jeżeli więc sąd przychylił się do wspomnianego wniosku Gminy Miejskiej Przemyśl to wówczas czytelnicy będą mieli sądowe potwierdzenie, że to co się na łamach „Pogranicza” ukazuje jest krystaliczną prawdą i tylko prawdą, niezależnie od tego jak gorzki mogłaby mieć ona wydźwięk.

**Rozprawa z powództwa Gminy Przemyśl przeciwko „Pograniczu” odbędzie się 24 sierpnia o godzinie 9-tej w Sądzie Wojewódzkim w Przemyślu Wydział I Cywilny Sala nr 142** Czując się obywatelami wolnego i demokratycznego państwa wierzymy w niezawisłość i rze-

telność sądu. Liczymy też, że proces przysporzy nam dodatkowych, wnikliwych czytelników, zwłaszcza wśród prawników i pozostałych pracowników sądu.

Co prawda pewne zdziwienie wywołał wśród nas fakt, iż na przesłanej nam kopercie, zawierającej sądowy pozew, widniał omyłkowy napis... „tygodnik Podzamcze” (!?), ale nie jesteśmy aż takimi formalistami i pozew przyjęliśmy bez zmużenia oka. Wierzymy, że po procesie prawidłowa nazwa naszego tygodnika utrwali się również w świadomości pracowników sądu, tak jak to jest w przypadku naszych wiernych czytelników, jedynego podmiotu, od którego czujemy się uzależnieni.

ZS

□ ADAMÓWKA □ BIRZA □ CHŁOPICE □ CIESZANÓW □ DUBIECKO □ DYNÓW □ FREDROPOL □ GAĆ □ HORYNIEC  
 □ JAROSŁAW □ JAWORNIK POLSKI □ KAŃCZUGA □ KRASICZYN □ KRZYWCZA □ LASZKI □ LUBACZÓW □ MEDYKA  
 □ NAROL □ OLESZYCE □ ORŁY □ PAWŁOSIÓW □ PRUCHNIK □ PRZEMYŚL □ PRZEWORSK □ RADYMNO □ ROKIET-  
 NICA □ ROŻWIENICA □ SIENIAWA □ STARY DZIKÓW □ STUBNO □ TRYNCZA □ WIĄZOWNICA □ WIELKIE OCZY  
 □ ZARZECZE □ ŻURAWICA — do mieszkańców tych gmin i miast adresujemy głównie nasze czasopismo. Pytajcie o nie także w kioskach „Ruchu” w województwach: krośnieńskim, rzeszowskim i tamobzeskim.

# POGRANICZE

Nr 33 (64) 18 SIERPNIA 1992 r.

TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW)

CENA 1800 zł

**A jednak prokurator nie dopatrzył się przestępstwa w konkursie dot. dekretynizacji i umorzył postępowanie karne prowadzone na wniosek mec. Matusiewicza (str.7).**

## W numerze polecamy m.in.:

- ☆ Porady prawne
- ☆ Wojewoda a telefoniczna województwa
- ☆ Noc Kupałowa na Kaukazie oraz Albion od środka
- ☆ W sporcie szkolnym więcej obaw niż nadziei
- ☆ milion dla czytelników — (konkurs) tym razem na str.7
- ☆ Podręcznikowy galimatias
- ☆ Autobusowe dylematy w Jarosławskim
- ☆ Atrakcje wystawy psów

## „Dozbrojenie Moralne” w Jarosławiu

Już po raz drugi **Polska Grupa MRA** zorganizowała w Jarosławiu międzynarodowy plener malarski. We wrześniu ubiegłego roku uczestniczyli w nim Polacy oraz twórcy z Europy Zachodniej. W lipcu br., w grupie artystów zaproszonych na plener obok Polaków z Warszawy i Kielc, znaleźli się malarze i graficy z Łotwy, Armenii, Rosji, Białorusi i Ukrainy.

Jak powiedziała nam członkini **Moral Re-Armament** („Dozbrojenie Moralne”) Wanda Taraszk a, tegoroczny plener połączony był z konferencją, w ramach której plastycy z Europy Środkowo-Wschodniej prowadzili dyskusje traktujące o roli twórców wobec wyzwań współczesnego świata (właśnie narodowościowe, konflikty etniczne a nawet religijne).

28 lipca w jarosławskim muzeum otwarto wystawę poplenerową. Wernisaż uświetnił recital Witolda Chrońskiego. Wystawa obejmuje ponad sto prac. Po jej zakończeniu zorganizowana zostanie aukcja.

Jarosław, obok kilku innych miast, wciąż pozostaje ośrodkiem, w którym materializują się idee międzywyznaniowego ruchu MRA. Polska Grupa MRA ma w tym mieście swoje biuro.

H.G.

Herine Harutunian z Armenii, studiująca aktualnie we Lwowie, nie uczestniczyła w plenerze, ale swoje prace przywiozła na wystawę.  
 Fot. S. ALBERT



**Życie niesie każdego dnia nowe rewelacje! O wielu z nich za tydzień w „POGRANICZU”!**

**Przedsiębiorstwo Produkcji, Usług, Handlu „ASTECH”**  
 autoryzowany dealer firm **SOFT-TRONIK, SEIKOSHA, RIVER, PANASONIC, OPTIMUS, RADMOR**  
 zaprasza na zakupy do swojego Działu Handlowego w Przemyślu, Wybrzeże Kościuszki 70  
 tel/fax 21-06 GW-823

Spółdzielnia Inwalidów „PRACA”  
 37-700 Przemyśl, ul. Jasińskiego 2  
 ☎ 40-24 do 29, 21-99 i 39-35, fax 69-69, tlx 0633384 sip  
**DRUKUJE**  
 ★ kolorowe i wielobarwne  
 ⇨ etykiety i opakowania (także wykrawane)  
 ⇨ gazety  
 ⇨ książki  
 ⇨ periodyki i foldery  
 Drukujemy na papierach i tekturach produkcji zachodniej  
**ZAPEWNIAMY**  
 ● bardzo dobry papier ● rewelacyjną jakość druku



## Rozgoryczenie na Kazanowskiej

Od wielu lat mieszkańcy tej przemyskiej ulicy bezskutecznie walczą o remont jej fatalnej nawierzchni. Co prawda, „wszedł” on do realizacji jeszcze w 1984 roku, ale po dziś dzień na Kazanowskiej nic się nie zmieniło. Głębokie wyrwy, grożące zawieszeniem samochodów, zalane posesje w okresie ulewy i wszechwładne błoto — to obrazek dnia codziennego. W tym roku miało zmienić się na lepsze: ulica znalazła się w stosownych planach, „przypisano” na jej remont kwotę 400 milionów złotych, ale...

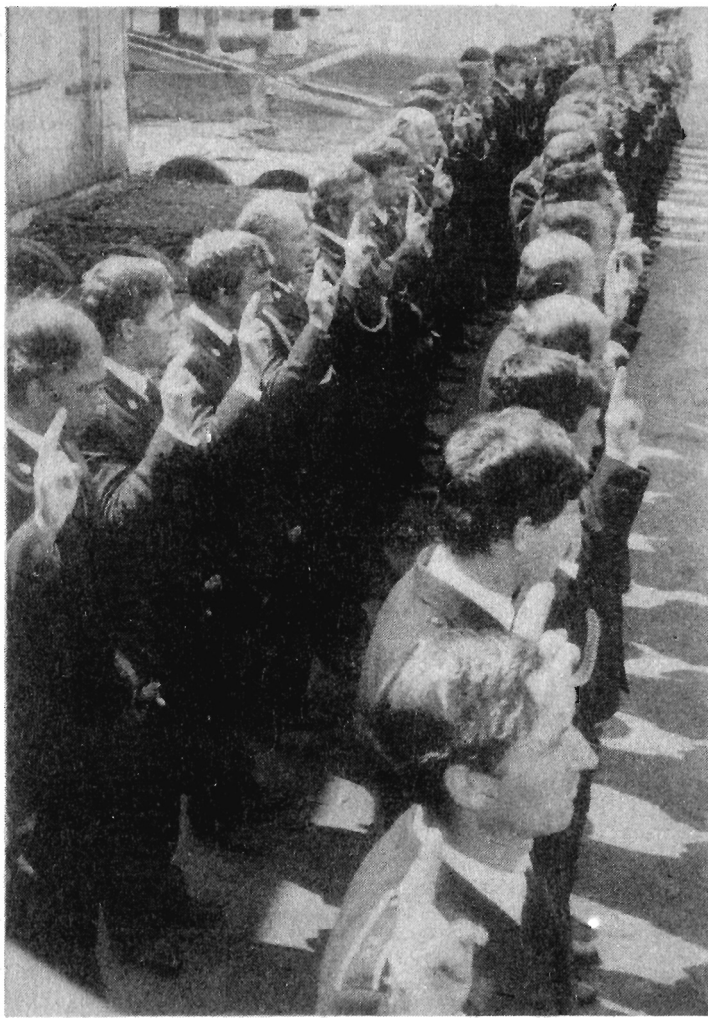
— W połowie lipca spotkaliśmy się z panem dyrektorem L. Zajęcem z Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich — Mówią uczestnicy tego spotkania — i okazało się, że pan dyrektor nie był do tego przygotowany, nie mógł podać nam żadnych konkretów (np. ceny metra kwadratowego nawierzchni). Powiedziano nam, że samorząd może sfinansować maksimum 150 metrów bieżących nawierzchni, gdyż ma na to tylko 200 milionów. Gdzie się podziały pozostałe miliony, które zarezerwowano na naszą ulicę?! Czy nie sfinansują one remontu ulicy Drzymały, na której zamierza się ułożyć nawierzchnię z... koloryzowanej kostki

(w cenie ok 70 tysięcy złotych za metr kwadratowy plus podatek obrotowy), którą trzeba wozic aż spod Rado-mia?...

Mieszkańcy Kazanowskiej są za tym, aby ludzie mieszkający przy ulicy Drzymały też mieli porządną nawierzchnię ulicy, ale czy musi być ona z eleganckiej i piekielnie drogiej kostki, a nie np. z trylinki? Jeśli zwycięży wariant „kostka”, to koszt budowy nawierzchni ul. Drzymały sięgnie około ... miliarda złotych (ponad 2,5 tys. metrów kwadratowych nawierzchni plus drogie podsypanki, transport itd.), czego dowodem jest m.in. zarezerwowanie na ten cel już 850 mln zł („przeciek” z magistratu). Sądzymy, podobnie jak mieszkańcy Kazanowskiej, że za te pieniądze można wyremontować obie ulice, kładąc kres ewentualnym antagonizmom ich mieszkańców i użytkowników.

Rozgoryczenie i zawód potęgowały stale odlekaającym się w czasie „przesuwaniem” terminu rozpoczęcia robót na Kazanowskiej, rodzą niezbyt miłe Radzie Miejskiej opinie i kłopotliwe pytania w stylu: „Ciekawe kto na tego Drzymały mieszka?”

ZB



Fot. S. ALBERT

## „Ślubuję być ofiarnym i mężnym...”

24 lipca w Jarosławiu odbyła się podniosła uroczystość. Kpt. inż. Wiesław Szajewski wręczył 69 pracownikom akty mianowania na stanowiska służbowe w Państwowej Straży Pożarnej. Inż. Szajewski, komendant rejonowy PSP, w krótkim wystąpieniu scharakteryzował działalność formacji strażackiej i jej znaczące osiągnięcia w ratowaniu ludzkiego życia i mienia.

Kulminacją uroczystości było ślubowanie strażaków. Nasz fotoreporter utrwalił tę wzruszającą chwilę.

Nadmieśmy, że uroczystość mianowania i ślubowania zaszczylił swoją obecnością: komendant wojewódzki PSP w Przemyślu kpt. inż. Waldemar Lul, prezes ZW Związku Ochotniczych Straży Pożarnych dr Stanisław Zajac oraz wójtowie gmin i komendanci OSP z rejonu jarosławskiego.

Jarosławscy strażacy w okresie od stycznia do lipca zlokalizowali i ugasili o 10 pożarów więcej w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego. Życzymy im, aby blogosławieństwo patrona, św. Floriana, sprawiło jak najmniejszą aktywność „czerwonego kura”.

(Grym)

### PORADY PRAWNE pod redakcją ZDZISŁAWA PASZYŃSKIEGO 37-500 Jarosław skr. poczt. 39

### POŻYCZKA NA DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ

● Pan Marek Ż., Jarosław. „Zostałem zwolniony z pracy. Chciałbym podjąć działalność gospodarczą w usługach handlowych. Gdzie mogę ubiegać się o pożyczkę związaną z podjęciem takiej działalności oraz jakie dokumenty będą potrzebne?”

Osoba ubiegająca się o pożyczkę na podjęcie działalności gospodarczej składa w rejonowym biurze pracy wniosek zawierający następujące dane:

1. kwotę wnioskowanej pożyczki (maksymalna wysokość wynosi 20-krot-

ne przeciętne wynagrodzenie);

2. rodzaj zamierzonych działalności gospodarczej;

3. kalkulację wydatków uruchomienia działalności gospodarczej, w ramach wnioskowanej kwoty pożyczki, środków własnych oraz innych źródeł finansowania;

4. szczegółową specyfikację i harmonogram zakupów, przewidywane koszty i dochody prowadzenia działalności gospodarczej;

5. proponowany okres karencji, oraz termin spłaty pożyczki, proponowane formy zabezpieczenia spłaty pożyczki (poręczenie, weksel, hipoteka, gwarancja bankowa).

Pożyczka jest oprocentowana od dnia jej udzielenia. Pożyczki te udzielane są przez rejonowe biura pracy, ze środków Funduszu Pracy przyznanych przez kierownika wojewódzkiego urzędu pracy.

Dodam jeszcze, iż o taką pożyczkę mogą się ubiegać nie tylko już zwolnieni z pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy, ale także pracownicy w okresie wypowiedzenia zastosowanego przez zakład pracy.

### UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE PRACOWNIKÓW

● Pan Grzegorz Z. z Sieniawy. „Prowadzę wspólnie z kolegą działalność gospodarczą i chcemy zatrudnić sekretarkę. W jakiej wysokości należy obecnie opłacać składkę na ubezpieczenie społeczne pracownika? Ja jestem zatrudniony na pełnym etacie w innym zakładzie, czy też za siebie muszę opłacać składkę ubezpieczeniową?”

Od marca br. obowiązuje nowa taryfa i wynosi 45 %. Podstawę wymiaru składki na ubezpieczenie społeczne pracowników stanowią w zasadzie ich dochód w gotówce i w naturze, otrzymywany za pracę wynikającą ze stosunku pracy. Pewnych jednak elementów wynagrodzenia nie uwzględnia się, jak np.: nagród jubileuszowych, ekwiwalentów za niewykorzystany urlop wypoczynko-

wy czy też odpraw pieniężnych w związku z przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzką.

Pełną listę tych przypadków zawiera rozporządzenie Rady Ministrów z 29 I 1990 r. w sprawie wysokości i podstawy wymiaru składek, zgłaszania do ubezpieczenia oraz rozliczania składek. Ostatnie zmiany wysokości stawek ZUS są opublikowane w „Dzienniku Ustaw” nr 21 z 1992 r.

Pan jako osoba ubezpieczona w związku z pracą wynikającą ze stosunku pracy oraz zarazem prowadząca działalność gospodarczą na własny rachunek, nie ma obowiązku ubezpieczenia się z tego tytułu. Powinien Pan jednak powiadomić Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Przeworsku, iż jest ubezpieczony w ramach pracowniczego stosunku pracy.

### ZASILEK DLA ALKOHOLIKA

● Pani Zofia D., Laszki: „Mąż mój od kilku lat pije. Ostatnio coraz więcej.

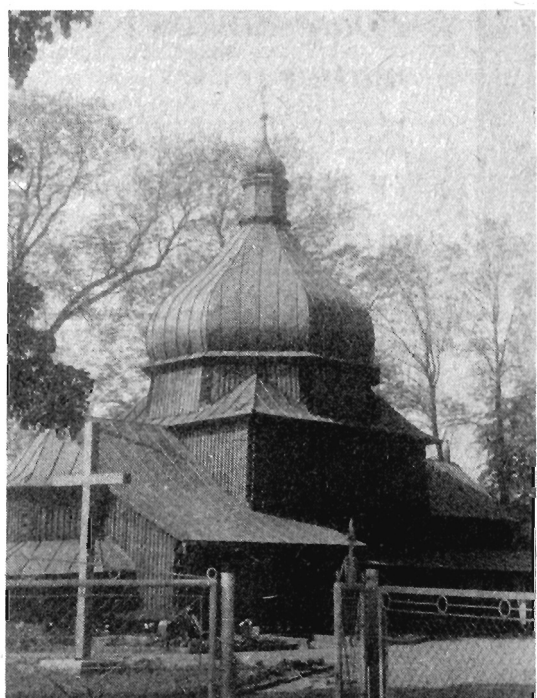
Leczenie ambulatoryjne niewiele pomaga. Chciałabym go skierować do leczenia w zakładzie zamkniętym. Czy jednak za czas tego leczenia mąż nie straci wynagrodzenia?”

W czasie leczenia nałogu alkoholizmu w zamkniętym zakładzie opieki zdrowotnej Pani mąż otrzyma zasiłek chorobowy. Zasiłek ten przysługuje bowiem nie tylko pracownikom, którzy są niezdolni do pracy z powodu choroby. Otrzymują go także osoby, które nie mogą wykonywać pracy:

1. w wyniku decyzji lub orzeczenia właściwego organu — albo zakładu służby zdrowia — podjętym z przyczyn przewidzianych przepisami o zwalczaniu chorób zakaźnych;

2. z powodu przebywania w zamkniętym zakładzie opieki zdrowotnej w celu leczenia nałogu alkoholizmu, bądź też zależności od środków odurzających lub psychiatrycznych.

Podstawa prawna: Ustawa z 17 grudnia 1974 roku o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa. Tekst jednolity Dz. U. nr 30 z 1983 roku.



## LESZNO (gm. Stubno)

Tę cerkiew wybudowano w 1877 roku. Stanowi ona wysokiej klasy zabytek budownictwa sakralnego. Drewniana, ma dach kryty gontami, wewnątrz boazerie. W 1957 roku przejął ją we władanie Kościół Rzymskokatolicki i wówczas proboszczem został ksiądz Adam Czubek.

Obok stoją dwie dzwonnice. Na starszej (również drewnianej) wisi dzwon odlany 400 lat temu, na nowszej umieszczono na konstrukcji stalowej 3 dzwony o imionach: Maryja (505 kg), Józef (305 kg), Tadeusz (145 kg). Odlano je w wytwórni Eugeniusza Felczyńskiego w Przemyślu.

Fot. J. MAKARA



## Szejk na przejściu w Medyce?

Od kiedy wojewoda przejął pod swój zarząd przejście drogowe na granicy w Medyce, wiele się tam zmieniło. W pierwszym rządzie metamorfioz uległ gabinet kierownika przejścia, dopieszczony kosztem około 150 mln złotych. Rozumiemy, że to granica i „wizytówka” państwa, ale — jak na nasz gust — w czasach głębokiego kryzysu taka rozrzutność zupełnie nie przystaje do obecnej sytuacji kraju i regionu z 32-tysięczną armią bezrobotnych, która stale rośnie w siłę, gdyż nie ma pieniędzy na tworzenie nowych miejsc pracy. 150 „baniek” to niewiele, ale np. wystarczyłoby na 3-miesięczne utrzymanie dużego oddziału w szpitalu.

(ter)

# Czekasz na telefon — przeczytaj!

W zakończeniu artykułu „Zabawa w głuchy telefon” („Pogranicze” z 4 sierpnia br.) napisałem: „Już po oddaniu niniejszego materiału do druku zebrał się zarząd Związku Gmin Ziemi Przemyskiej, który ustosunkował się do całości omawianego tu zagadnienia, zwłaszcza zaś do wniosków wojewody”. Czytelników, którzy nie czytali tego artykułu informuję, iż rzecz dotyczyła wyników kontroli przeprowadzonej na polecenie wojewody w Związku Gmin Ziemi Przemyskiej w zakresie telefonizacji województwa. Wyniki te zostały omówione na naradzie 13 lipca br. z udziałem przewodniczącego oraz delegatów do Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego, przewodniczących rad gmin, prezydenta Przemysła oraz burmistrzów i wójtów z terenu województwa. W naradzie uczestniczyli również członkowie kierownictwa Związku Gmin Ziemi Przemyskiej.

## Spór o kompetencje?

Tego nikt wyraźnie nie potwierdził, ale kontrolowani, tj. Zarząd i Zgromadzenie Związku Gmin Ziemi Przemyskiej mają poważne wątpliwości, co do zakresu zleconej przez wojewodę kontroli. Ustawa z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym, w art. 85 ust. 1 stwierdza: „Nadzór nad działalnością komunalną sprawowany jest na podstawie kryterium zgodności z prawem (podkr. J.M.), z zastrzeżeniem postanowień ust. 2”. Ten zaś stanowi: „W sprawach zleconych nadzór sprawowany jest ponadto na podstawie kryteriów celowości, rzetelności i gospodarności”.

Otóż działacze ZGZP stoją na stanowisku, że wspomniana wyżej kontrola nie ograniczyła się bynajmniej do ustawowego stwierdzenia „zgodności z prawem” działań podejmowanych przez związek gmin w zakresie telefonizacji, gdyż treść jej objęła ich

zdaniami: „w znacznej części ustalenia wykraczające poza czasowy i rzeczowy zakres zadań i kompetencji Związku”. Twierdzą też, że „Czasowo zakres kontroli objął lata 1990-1992, a więc okres, w którym nie było jeszcze ani Związku Gmin, ani PPU »Ortel«”. Przysłowiową kropkę nad „i” postawił Bronisław Majgier, prezes zarządu ZGZP, mówiąc: — Wojewoda nie miał prawa zrobić tego, co zrobił. Może on kontrolować samorząd tylko w zakresie zgodności jego działań z prawem. Ponadto telefonizacja nie jest w rozumieniu cytowanej ustawy „sprawą zleconą”, lecz zadaniem własnym samorządów.

Jeśli sprawa zakresu kontroli może być dla kogoś dyskusyjna, to forma w jakiej ją przeprowadzono, sposób potraktowania jej wyników oraz okoliczności towarzyszące działaniom kontrolnym — nie budzą wśród działaczy związku gmin żadnych wątpliwości. W piśmie z 20 lipca br. (l.dz. ZG-022/24/92) skierowanym do wojewody czytamy: „Zarząd Związku Gmin uważa, że każda kontrola powinna być rozpoczęta od powiadomienia (...) kierownika kontrolowanej jednostki. (...) Kierownictwo kontrolowanej jednostki powinno być zapoznane z zakresem kontroli (rzeczowym i czasowym), a także z dokumentami (...) poddanymi kontroli, którym nadano pełną wiarygodność. Omówienie wyników kontroli (...) powinno być przeprowadzone w pierwszej kolejności (...) z kontrolowanymi jednostkami. Kontrolę pracowników Biura Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego realizujących społecznie zadania Związku Gmin, rozpoczęto bez powiadomienia (...) kierowników tych jednostek”.

Przypomnijmy: na naradzie 13 lipca br. przedstawiciel związku gmin, mówiąc o protokole pokontrolnym stwierdził: „Wygląda to tak, jakbyśmy go otrzymali w autobusie”.

— Jeszcze przed naradą 13 lipca

i przed zapoznaniem nas z wynikami kontroli — mówi Bronisław Majgier — wojewoda wysłał ministrowi łączności jej ustalenia, chyba tylko po to by wstrzymać zezwolenie telekomunikacyjne związkowi gmin.

I rzeczywiście, w dniu narady podsumowującej wyniki kontroli (13 lipca br.) minister cofa zezwolenie, a związek gmin nic o tym nie wie. Na „górze” dzieją się zresztą jeszcze inne, dziwne rzeczy. Oto Stanisław Popiołek, wiceminister łączności, ustala dla prezesa PT SA termin spotkania ze związkiem gmin i „Ortelem” w celu podpisania umowy o wzajemnym korzystaniu z central i sieci telefonicznej, a w tym samym czasie drugi wiceminister tego resortu Stanisław Szuder, w oparciu o wspomniane już materiały nadesłane przez wojewodę przemyskiego, zarządza kontrolę związku gmin, przez Państwową Inspekcję Telekomunikacyjną. Kontrola ta nota bene — poza znanym powszechnie stanem faktycznym — stwierdziła jedynie „w 7 przypadkach nieprawidłowe odległości w zbliżeniu z budynkami (...) i w odległościach pionowych pomiędzy przewodami krzyżującymi się” w Pełkiniach oraz „w 3 przypadkach nieodpowiednią jakość słupów żelbetonowych (odpadająca powłoka betonowa)” w Orłach.

Te i temu podobne okoliczności towarzyszące wspomnianym kontrolom skłoniły jednego z działaczy ZGZP do pełnego gorzkiej refleksji stwierdzenia: — *Wszystko było zrobione, żeby rozbić Związek Gmin Ziemi Przemyskiej.*

## Zawiniła administracja rządowa

Obraujące 3 sierpnia br. Zgromadzenie Związku Gmin Ziemi Przemyskiej uchwaliło „stanowisko (...) do wniosków Wojewody Przemyskiego”



ZWIĄZEK GMIN ZIEMI PRZEMYSKIEJ  
Wybrzeże Marszałka Józefa Piłsudskiego  
37 - 700 PRZEMYSŁ

telefon: 51 89  
konta: 025002 - 9900 - 122 022 1/Przemyski

Zgromadzenie Związku Gmin Ziemi Przemyskiej oczekuje od wojewody publicznego „określenia się” w sprawach telefonizacji województwa.

z 13 lipca br. (wymieniliśmy je w poprzednim artykule). Powiedzmy od razu: wnioski te nie znalazły uznania u członków zgromadzenia. Jedynie na pierwszy z nich, dotyczący uporządkowania spraw finansowych ZGZP, odpowiedziano pozytywnie, wymieniając podjęte w tym zakresie czynności. Pozostałe uznano za nie dotyczące związku gmin, niemożliwe do zrealizowania, nieefektywne, wzajemnie się wykluczające, sprzeczne z uchwałami zgromadzenia lub zgoła chybione.

W uzasadnieniu podano, że np. wniosek dotyczący majątku spółki „Ortel” (po wprowadzeniu do zapisów księgowych spółki) uczyniłby z „Ortelu” podatnika obciążonego czterdziestoprocentowym podatkiem od wartości tego majątku, co obciążałoby wszystkie gminy przyprawiając je o dalsze zubożenie, zaś sam „Ortel” doprowadziłoby do bankructwa. Wniosek w sprawie wynegocjowania korzystnych warunków umów z TP SA uznano za w pełni zasadny, lecz stwierdzono, że „od 1 stycznia Zarząd TP SA na wszelkie wnioski „Ortelu” i Związku Gmin nie reaguje”, a „wydłużenie kontroli Związku oraz korespondencja Wojewody Przemyskiego do Ministra Łączności udaremniły sfinalizowanie spotkania” (w tej sprawie).

Kontroli zarzucono, że wymaga od inwestorów aby wybierali wykonawców sieci w drodze przetargu, a jednocześnie czyni zarzut, że „zadania realizują inni niż »Ortel« wykonawcy”. Wnioskowi o przekształcenie spółki „Ortel” w jednoosobową spółkę z o.o. pod nazwą „Związek Gmin Ziemi Przemyskiej” przeciwstawiono m.in. zarzut, że mogłoby to spowodować cofnięcie zezwolenia telekomunikacyjnego dla „Ortelu” i rozpoczęcie ubiegania się o nowe zezwolenie, co trwa ponad 120 dni. W podobny sposób zgromadzenie ZGZP ustosun-

kowało się do pozostałych wniosków wojewody zgłoszonych na naradzie pokontrolnej 13 lipca br.

Na tym jednak nie koniec. Zgromadzenie przyjęło również uchwałę „w sprawie stanowiska do protokołu kontroli Związku Gmin”, w której stwierdza m.in., że „poważnie zagrożone jest terminowe osiągnięcie głównego celu, tj. powszechnej, elektronicznej telefonizacji całego województwa przemyskiego”.

Uchwała mówi też, że mimo trudności i zahamowań, zadania wynikające z programu telefonizacji są realizowane, choć społeczeństwo jest niezadowolone z braku widocznych postępów, zwłaszcza w tych środowiskach, w których gotowe od roku linie telefoniczne prowadzą „donikąd”. Uchwała stwierdza, że „wina tego stanu rzeczy leży po stronie organów administracji rządowej”, zaś „przedłożona gminom dokumentacja z kontroli, jej organizacji, przebiegu i podsumowania, potwierdza naruszenie przepisów ustawy samorządowej, kodeksu handlowego, kodeksu postępowania administracyjnego, a tym samym ustawowo gwarantowanej i sądownie chronionej samodzielności gmin i ich Związku”. Paragraf 12 tej uchwały głosi: „Zgromadzenie Związku oczekuje ze strony Wojewody Przemyskiego na: 1) publiczne »określenie się« w sprawach telefonizacji województwa, 2) materialne i organizacyjne wsparcie samorządowej koncepcji kompleksowej telefonizacji województwa przemyskiego”.

Nawiązując do przebiegu obrad zgromadzenia związku gmin 3 sierpnia br. prezes zarządu tego związku Bronisław Majgier stwierdził:

Mimo ostrej wymiany zdań uzgodniono, że w najbliższym czasie dojdzie do roboczego spotkania związku i wojewody.

I to byłoby w tej sprawie chyba najbardziej optymistyczne.

JERZY MAKARA



## UWAGA, KONKURS! Wspomnienia z wakacji

Wakacje już z górki. Za dwa tygodnie początek nowego roku szkolnego. W młodszych klasach nie obejdzie się zapewne bez dyżurnego tematu: „Wspomnienia z wakacji”. Będziecie je opisywać, najmłodszy zaś narysują to, co im najbardziej utkwiło w pamięci tego lata.

Aby połączyć przyjemne z pożytecznym ogłaszamy błyskawiczny konkurs pod hasłem „WSPOMNIENIA Z WAKACJI”. Termin nadsyłania prac upływa 15 września br. Konkursowi patronują przemyskie firmy: FOTO-IMAGER, MUSICLAND oraz VIDEO-BOX. Do wygrania wiele atrakcyjnych nagród (główną jest aparat fotograficzny).

Piszcie i rysujcie już od dziś, swe prace kierując na adres redakcji „Pogranicza” w Przemyśle przy ul. Waygarta 8, skr. poczt. 349. Serdecznie zapraszamy!

Fot. ARCHIWUM

# Kartki z Albionu (3)

Nudne i pełne stressów jest życie świeżo przybyłego rodaka na Wyspie. Miejscowi, jak się rzekło, za nic tu mają naszą bogaojczyznianosc. Nikt Szopena nie kojarzy z Polską, Kopernika uważa się tu za Niemca, Marię Skłodowską-Curie za Francuzkę a Miłosza za Litwina. O Mickiewiczu, Słowackim, Sienkiewiczu czy Reymoncie nie słyszał tu nikt. Jest to wystarczający powód do tego, by przeciętny Polak, z czaszką napakowaną romantycznymi i martyrologicznymi komunalami, przeświadczony o wyjątkowości swojego narodu — popadł we frustrację i kompleksy.

Sfrustrowana jest tu cała Polonia, żyjąca łagami, Katyniem, Andersem na białym koniu, nadzieją powrotu do Wilna i Lwowa. Stara emigracja do dziś nie włączyła się do brytyjskiej społeczności. Większość z emigrantów bardzo słabo mówi po angielsku, jeszcze gorzej pisze, wyjątek stanowią ci, którzy podjęli tu naukę, zdobywali kwalifikację, ale tych jest naprawdę niewiele.

Polskie piekielko ma się tu całkiem dobrze. Podobnie jak nad Wisłą, tak i tu skaczemy sobie do gardła, obrzucamy się błotem, utrudniamy na wszystkie sposoby robienie kariery zdolniejszym od siebie. Dlatego też ci, którym ciężą egzystencja w potonijnym getcie, uciekają do Anglików, często zmieniając nazwiska np. z Winiarskiego na Wynn, z Kamińskiego na Stones itp.

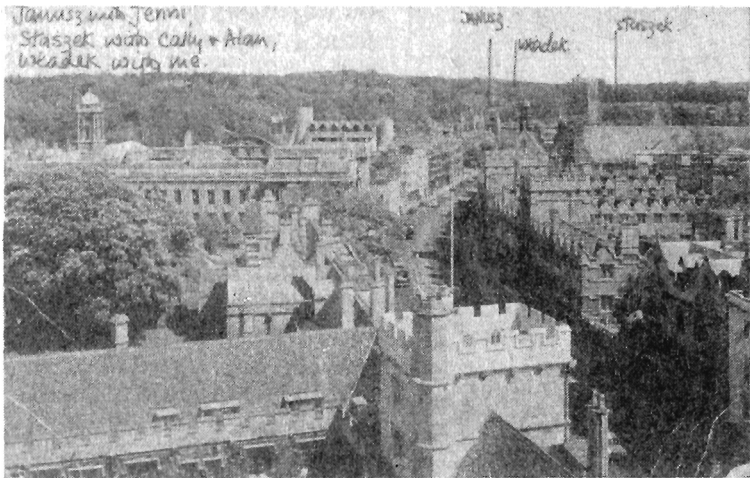
— *Nie szanują nas Anglicy, bo my sami przestaliśmy się szanować* — mówi Kazimierz Fedorowicz były oficer wywiadu polskiego, a później brytyjskiego.

Dlaczego tu jest nudno? Ano dlatego, że tak jak na całym Zachodzie, można kupić w niedzielę chleb, że ekspedientki nie są chamowate — potrafią obsłużyć i doradzić, że autobusy jeżdżą punktualnie, że urzędnicy są kompetentni i sprawni, że do władz wybiera się osoby nie pod kątem liczby potomków lecz przydatności do wykonywania obowiązków państwowych.

\*\*\* \*\* \*

W domach angielskich nie ma zwyczaju namawiania do jedzenia. Jeśli chcesz, to jesz, jeśli nie chcesz, to znaczy, że nie jesteś głodny. Nikt nie zachęca, nie prosi, nie błaga — jak to u nas we zwyczaju.

Państwo Ganly przygotowali kolację. Przyprawili do nich Polaka z Krakowa, który był bardzo głodny. Mick zapytał go czy chciałby



coś zjeść. Krakus, zgodnie z idiotycznym polskim zwyczajem, odpowiedział że nie. Oczekiwał bowiem, że Mick będzie go namawiał. Nic z tych rzeczy! W trakcie spożywania pysznej i obfitej kolacji krakus mówi do mnie po cichu:

— *K..., ale jestem głodny.*

Powiedziałem Mickowi, że rodak zmienił zdanie i reflektuje na posiłek, ale krakus znów zaczął oponować. Zdziwiony gospodarz znów włożył jego porcję do lodówki, a ja poradzilem przybyyszowi z Krakowa, by zdychał z głodu.

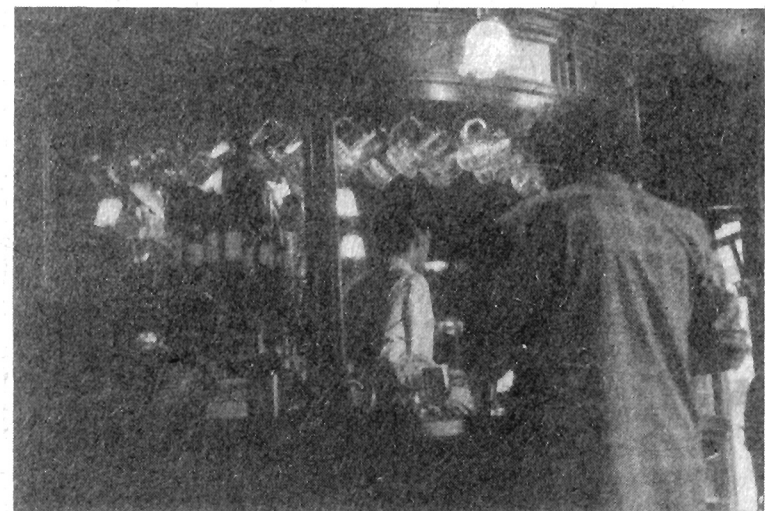
Anglicy nigdy nie dają się prosić. Fałszywy wstyd i także skromność — to nie u nich. Nawiasem mówiąc, w nocy Edek-krakus zakradł się do lodówki i wyżarł połowę jej zawartości nie oszczędzając nawet konserw dla psów...

\*\*\* \*\* \*

Bardzo lubię brytyjskie autobusy, ponieważ można w nich palić. Jeśli komuś dym tytoniowy przeszkadza — musi wybrać jazdę na parterze, lecz jeśli autobus jest parterowy, wówczas ten ktoś może skorzystać z autobusu dla niepalących. Choć niedopałki ciska się na podłogę, to jest ona czystsza niż prześcieradła w warszawskim „Mariottcie”. To samo można zaobserwować w niektórych pubach. Na piękne dywanowe wykładziny spadają pety, strzeżuje się popiołu. Na drugi dzień znów jest czysto i pachnąco. Jak oni to robią?

\*\*\* \*\* \*

Piękny to kraj. Klimat dość kapryśny, ale nie uciążliwy. Na południowy zachód od Anglii w niewielkiej odległości, znajdują się Wyspy Scilla. Rosną tam palmy, jest to dla nas o tyle niezwykle, że wyspy brytyjskie uważamy za miejsce nawie-



dzane bez przerwy północnym chłodem. Zresztą w samej Anglii można zobaczyć najprawdziwsze palmy. I to wcale nie w oranżerii. W dość rozległym parku, w hrabstwie Kent rośnie tych drzew kilkanaście. Uprawia się tu również winną latorośl a wina z niej produkowane są wspaniałe, choć drogie.

Angielskie, walijskie czy szkockie miasta i miasteczka posiadają niską zabudowę. Bloki zdarzają się tu niezwykle rzadko. W różnym stopniu dotyczy to Londynu, co i mniejszych ośrodków. Wynika to z zamiłowania Brytyjczyków do prywatności. Bloki zdarzają się, i owszem. W tych ze szkła i stali znajdują się biura, hotele, w tych z betonu — mieszkania dla biedoty opłacane przez organizacje samorządowe.

W Oxfordzie znajduje się posiadłość Roberta Maxwella — nie żyjącego już magnata prasowego. W stuhektarowym parku centralne miejsce zajmuje pałac w stylu tudorowskim, w którym rezydował śp. jego właściciel. Na zapleczu natomiast usytuowano biura maxwellowskiego koncernu prasowego. Podejmowane przeze mnie próby legalnego przekroczenia muru oddzielającego posiadłość od świata spełzają na niczym. Portier i trzech buhajowatych strażników uprzejmie, acz krótko i zdecydowanie wyjaśniają, że nie jest to możliwe. Bez łaski — sam przechodzę przez mur i robię zdjęcia. Nie widzę tu nic nadzwyczajnego, jak na tutejsze warunki. Zaglądam przez okna — nie ma żywej duszy. Stylowe meble poprzykrywane białymi szmatami. Na drzwiach i oknach plomby. Maxwell był zadłużony, być może pałac czeka na aukcję?

W samym Oxfordzie i Oxfordshire, czyli odpowiedniku województwa, mieszkają tysiące sławnych na całym świecie ludzi. Jeśli ktoś nie chce napotkać noblisty, co jest bardzo trudne, musi łązić kanałami. W niewielkim oddaleniu od miasta mieszka w luksusowej farmie Mick Jagger, lider zespołu „Rolling Stones”, dziesięć mil dalej szwenda się z swoimi ulubionymi psami Kate Bush, nieco bliżej spaceruje po swoim prywatnym lesie Eric Clapton, od czasu do czasu pojawia się w okolicach Roger Moore, Burt Bacharak, Jimi Page i wielu innych. Wszystko dlatego, że Oxfordshire to najdroższe tereny w Wlk. Brytanii. Nie mieć tu przynajmniej jakiejś głupiej piętnastopokojowej dachy, to dyshonor dla tuza kultury masowej lub tej bardziej ambitnej.

JANUSZ MLYNARSKI  
Fot. HELEN GANLY

## Noc Kupałowa na Kaukazie

7 lipca na Kaukazie przypada dzień Iwana (Jana) Kupały, jedno z najważniejszych i najhuczniej obchodzonych świąt w roku. Iwana Kupałę nazywają tu również „czystopłotnym”, co oznacza schłodny, czysty, porządny. O świcie tego dnia mieszkańcy Kaukazu zażywają tradycyjnie kąpeli. Wczesnym rankiem kobiety „czerpią rosę”, czyli przeciągają czysty ręcznik lub obrus nad trawą pokrytą rosą, po czym obrus wyżymają i uzyskaną w ten sposób wodą obmywają twarz i ręce, co ma na celu odpędzenie wszelkich chorób, zwłaszcza zaś wągrów i pryszczycy na twarzy. W penzeńskiej guberni Kupałową rosą skrapia się także ściany i łóżka, żeby nie załęgły się pluskwy i karaluchy.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych obrzędów związanych ze świętem Kupały jest oblewanie wodą każdego napotkanego przechodnia. Młodzi Kozacy wkładają na tę okazję starą, brudną bieliznę i udają się nad rzekę, gdzie napełniają wiadra i dzbany mętną wodą, a nawet rzadkim błotem. Następnie idą przez wieś i oblewają wszystkich z wyjątkiem starców i dzieci. Najwięcej dostaje się oczywiście dziewczętom. Te jednak również biegną nad rzekę, czerpią wodę i biorą srogi odwet na swych prześladowcach. Tak zaczyna się ogólna zabawa, pełna wesołości, pokrzykiwań i śmiechu.

Główną osobliwością Kupałowej nocy są ogniska tzw. „oczyszczające”, wokół których odbywają się tańce, skoki, płyśy itp. Kto skoczy sprawniej i wyżej, ten będzie niewątpliwie szczęśliwy. Ogniska roznieca się za stanicami, na wzgórzach lub rozstajach dróg. Do ognia wrzucana jest kora brzożowa, by płomień był wyższy i jaśniejszy. Obwiązują się też słomą stare koła i zapalone stacza się ze zboczy pagórków. Często przez ogień Kupałowy przepędzane są zwierzęta domowe, co ma je uchronić przed zarazą. W ogniskach tych matki palą koszulki zdjęte z chorych dzieci wierząc, że wraz z bielizną spalą się i same choroby.

Dorastająca młodzież i dzieci, gdy już mają dość skakania przez ogień, rozpoczynają wesołe zabawy, wyścigi i gonitwy. Uczestnicy tych zabaw ustawiają się parami, a wodzirej chodzi wzdłuż szeregu i pokrzykuje: „Gorej, gorej jasno // żeby nie pogasło // Spójrz na niebo // Ptaki lecą // Dzwonki dzwonią // Don, don, don // Uciekajcie szybko stąd!”

Poszczególne pary, trzymając się za ręce, zaczynają uciekać, a wodzirej usiłuje je dogonić.

Według wierzeń ludowych w krótką noc Kupałową nie wolno zasypiać, gdyż nie śpią również w tę noc wszelkie nieczyste siły, wiedźmy, odmienne, rusalki i żmije. Wiedźmy zbierają się na wzgórzach, gdzie świętują swoją noc. Odbierają reż krowom mleko i niszczą zboże. Wodniki usiłują wciągnąć kąpiących się pod wodę, a leśne duszki straszają w lesie przechodniów i zwodzą ich w gęstwinę.

Ludzie zbierają w tym dniu zioła, powtarzając stare porzekadło: „Iwanów dzień nadszedł — zioła zbierać poszedł”. Część ziół i kwiatów zbiera się w dzień, część w nocy, a niektóre — tylko po porannej rosie. Zbierający zioła wypowiadają też słowa: „Matko-ziemio błogosław mi w zbiorze ziół, gdyż i zioła są mają matką”.

Zioła i kwiaty zebrane w dniu Kupały, po wysuszeniu, są starannie przechowywane, gdyż uważane są za bardziej lecznicze niż zebrane w innym czasie. Ziołami tymi okadza się chorych, zwalczą nieczyste siły, a także wrzuca w rozpalony piec w czasie burzy, by uchronić dom przed uderzeniem pioruna.

W dniu Kupały dziewczęta wiją wianki z ziół, a wieczorem puszczają je na wodę bącząc pilnie jak i dokąd płyną. Gdy wianek tonie, oznacza to, że wybrany przestał kochać i nie wyjdiesz za niego za mąż.

Z cudownych ziół zbieranych w tym czasie można wymienić m.in. „zioło płaczące”, którego szczególna moc — zdaniem kaukaskich wieśniaków — znajduje się w korzeniu odpędzającym złego ducha. Inne zioło noszone przez dziewczęta za pazuchą, ma moc oczarowania wybranego chłopca, przy czym należy wymówić odpowiednie zaklęcie. Zioło zwane „zjablica” pomaga na płacz dzieci i na bezsenność. Inne znów — uważane jest za doskonały środek tamujący przy krwotokach. Cierpiący na reumatyzm zbierają piekącą pokrzywę, do leczenia ran i oparzeń służy zająca kapusta — robi się więc jej zapasy. Na przeziębienie skuteczny jest „bagańnik” i inne.

Jednak głównym akcentem Kupałowej nocy jest kwiat paproci i związane z nim wierzenia ludowe. W tę noc, na kilka chwil, o północy zakwita paproć. Z szerokiej liści wychyla się nagle pęk, który rośnie coraz wyżej i wyżej. Punktualnie o północy rozrywa się z trzaskiem, ukazując jaskrawo-ogniste wnętrze kwiatu, tak jasne, że nie można nań patrzeć. Niewidzialna ręka zrywa kwiat, ale człowiekowi nie uda się dokonać tego prawie nigdy! Kwiatu strzegą zresztą siły nieczyste i nie pozwalają ludziom dostać się do niego.

Legenda głosi, że kto odnajdzie kwiat paproci i potrafi go zerwać, ten zyska władzę nad wszystkimi. Bezsilni będą wobec niego najpotężniejsi władcy, a siły nieczyste będą słuchały jego rozkazów. Pozna miejsce ukrycia skarbów i pokona najwymyślniejsze nawet zamki, gdyż za dotknięciem cudownego kwiatu paproci drzwi same się otworzą. Będzie też mógł zdobyć względy każdej piękności, i nie będzie niczego, co byłoby dla niego niemożliwe! Taka jest bowiem moc i władza cudownego kwiatu paproci, rozkwitającego tylko raz w roku — w noc Kupały.

Na podstawie tygodnika „Kaukazskij Kraj”  
opracował JERZY MAKARA



Autonomiczna kolumna autorów niezależnych.  
Adres kontaktowy: Cieszanów, tel. 77, ul. Sienkiewicza 15.  
Redaktor odpowiedzialny: EDWARD DZIADUŁA

## KALENDARIUM — SIERPIEŃ

- 18 — 1850 r. Zm. Honore de Balzac, pisarz francuski, autor powieści realistycznych.  
19 — 1975 r. Zginął w katastrofie lotniczej Konrad Swinarski, reżyser i scenograf, związany z krakowskim Teatrem Starym.  
20 — 1898 r. Ur. się Leopold Infeld, fizyk — teoretyk, współpracownik Einsteina.  
21 — 1858 r. Ur. się Wacław Sieroszewski, pisarz i etnograf, działacz polityczny i niepodległościowy.  
22 — 1958 r. Zm. Roger Martin du Gard, pisarz francuski, laureat Nagrody Nobla w 1937 r.  
23 — 1830 r. Zm. Michał Hieronim Juszyński, poeta bibliograf, ksiądz, autor „Dykcjonarza poetów polskich”.  
24 — 1736 r. Urodził się Stefan Małachowski, marszałek Sejmu Czteroletniego, współtwórca Konstytucji 3 Maja.

Zebrał J.B.

## Rozstrzygnięcie konkursu „STOP-u” z nr 8

Z przykrością stwierdzamy, że nikt już nie pamięta „złotych słów” przedwyborczych, które brzmiały: „Dobrze pracujące na zdrowych zasadach władze lokalne, to najważniejsza część społeczeństwa demokratycznego... Samorządy dbają o to, by pewne rzeczy były zrobione, ulice były oświetlone i czyste, by szkoły i przedszkola działały...”

Otóż te słowa wypowiedział kandydat z listy nr 12 — burmistrz cieszanowski Jan Kowal. Zasada teoretycznie może nawet słuszną, praktycznie burmistrz jej nie realizuje. Brak jest właśnie „zdrowych zasad”, to jest rozmów z ludźmi, konsultacji i spotkań. Władza odgradza się od społeczności przepychem, nie widzi nadchodzącej katastrofy: bezrobocia, nędzy. Ten, który mówił o działalności przedszkola, gdy tylko je przejął, prawie wszystkie zlikwidował. Ulice, to zrobienie zatoczki na swój samochód przed urzędem.

Ludzką rzeczą jest błędzić, a potem te błędy naprawiać. Trzymanie się kurczowo partii politycznej, której podstawowym celem jest władza, i to za wszelką cenę, jest już grzechem ciągłym. Lekceważenie społeczeństwa, nawet dla polityka gminnego, jest zgubną drogą. Tylko to trzeba umieć dojrzeć i mieć trochę samokrytycyzmu, aby się do tego przyznać.

Redakcja

## Popularność wojewody — senatora i jego zausznika z PC — Jana Kowala

W niedzielę, 19 lipca br., w Cieszanowie odbyło się spotkanie z senatorem Janem Musiałem. Spotkanie rozpoczęło się znacznie później od wyznaczonej pory i nie cieszyło się powodzeniem. Łącznie z przyjezdnymi, wojewodą i jego świtą, było 18 osób. Frekwencję przymusowo „robili” panie z klubu seniora, które wtedy miały spotkanie, i panowie z Obywatelskiego Porozumienia Centrum. Kwintessencja wypowiedzi senatora była taka, że tylko Porozumienie Centrum może uratować Polskę.

Jeśli ma ono takie poparcie i popularność jak w Cieszanowie, to wątpię, czy tego może dokonać. Zresztą kto przyjdzie na spotkanie z politykiem, który nie dotrzymuje słowa i wobec swojej partii jest wierny i bierny. Wyborcy się u niego nie liczą, więc woleli pójść na festyn.

E.D.

P.S. W programie festynu, który był rozplakotany na terenie całej gminy, organizatorzy zaznaczyli spotkanie z wojewodą. Festyn się odbył. Wojewody nikt nie widział. Tak trzymać! Jak najbliższe wyborów.

## OD REDAKCJI

Serdecznie przepraszamy naszych Czytelników za powstałe niedociągnięcia w redagowaniu „Stopu”. Nasz skromny nieprofesjonalny zespół redakcyjny nie jest czasami w stanie ich uniknąć. Stąd zakłócenia (nie ukazał się numer z 4. 08. br., przesunęły w czasie „Wspomnienia Dominikowego starosty”).

Do tego przyłączył się jeszcze złośliwy chochlik drukarski, który w ostatnim artykule „Stop dla burmistrza Cieszanowa po raz trzeci” umieścił pana Franciszka Ważnego w składzie Rady, a usunął z niej pana Aleksandra Maciołka z Dachnowa.

Jeszcze raz serdecznie przepraszamy!!!

## Podwójne zdziwienie pewnym dementi...

Mnie również bardzo zdziwiło i zaskoczyło dementi Pana Wiceprezesa Oddziału Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w „kategorycznej” formie wyrażonej słowami: „Zarząd Oddziału w Lubaczowie nie udzielał żadnego poparcia Panu Arkadiuszowi Przybylskiemu w wyborach samorządowych”.

Otóż co wzbudziło moje zaskoczenie:

- dlaczego korespondencję do „Pogranicza” podpisał akuratnie Pan Wacław Zathay, radny, stojący w wewnętrznych sporach Rady, Zarządu, po „słusznej stronie”, tj. przeciw Panu Przewodniczącemu;
- co było przyczyną, że tej korespondencji nie podpisał Prezes Oddziału;
- czy wszystkie zabiegi organizacyjne i wypowiedzi poszczególnych członków Zarządu, szeregowych członków Oddziału, można skwitować stwierdzeniem: „nie udzielam żadnego poparcia”.

Jeśli odpowiedzi na te moje wątpliwości są jednoznaczne, i faktycznie świadczą o tym, że nikt z tego grona nie udzielał poparcia w wyborze w skład P. Arkadiusza Przybylskiego do Rady, i powierzenie mu funkcji Przewodniczącego Rady Miasta Lubaczowa, to ja z całą uprzejmością i pokorą serdecznie przepraszam członków Oddziału.

E. Dziadula

P.S. W pełni zaspokajam ciekawość Pana wiceprezesa odnośnie źródeł, mojej informacji. Otóż nie mam żadnych informatorów ani wtyczek. Wydaje mi się, że wystarczą nawet: biernie śledzenie wydarzeń, rozmowy z ludźmi, którzy coś znaczą na lokalnej scenie politycznej i mają dobrą pamięć. To jeszcze nie jest karalne.

E.D.

## Wspomnienia Dominikowego starosty (5)

„Na Piora i Pawła”, jak tu się wspomina, nastąpiła kolejna pacyfikacja wsi. Znowu otoczono Hutę. Wśród bicia, przekleństw, wypędzono całe rodziny z domów. Do stodoły Pachli Macieja przeprowadzono około 30 mężczyzn. Prowadzono śledztwo. Niemcy chcieli dowiedzieć się, gdzie są „bandyci” — partyzanci, kto ma broń, czy jest we wsi jakaś organizacja. Metody śledztwa znane — okrutne bicie. Ojciec Dominika, też Dominik, opowiadał, że był bity „trzema nawrotami”. Bito nahajami, laskowymi kijami i magłownicą. Cucono wodą z wiadra. Dominik Pachla nie bał się o siebie, lecz o swojego młodszego brata, który stał w grupie mężczyzn, z których „ściągano śledztwo”. Nikt niczego nie powiedział. Oprawy skatowanych mężczyzn zapędzili do stacji kolejowej Susiec. Mniej zmaltrretowani pomagali tym, którzy utracili siły podczas przesłuchania. Dominikowemu ojcu na rany rzucili się robaki: zgnił mu jeden pośladek. Lekarz — współwzięcie zapobiegł gangrenie. Ta grupa mężczyzn zanim trafiła na Majdanek, przeszła śledztwo w Zamościu.

Ostatnią pacyfikację Huty oddziały Wehrmachtu przeprowadziły w październiku 1943 roku. Wywieziono wtedy na Majdanek około 40 rodzin, przeważnie kobiety i dzieci, gdyż mężczyźni wcześniej zostali aresztowani. Kilku mieszkańców opowiadało o zachowaniu się ludzi w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Sąsiedzi przebacali sobie wzajemne krzywdy i urazy, wszyscy chcieli wrócić. Wypędzeni składali śluby, obietnice, że gdy wrócą to w podzięce postawią... Stało się tak jak w pieśni kościelnej: „Jeśli sprawiedliwie nas karzesz, siła Ci obieujemy. A jeśli przestaniesz — obietnicę dotrzymać nie chcemy”.

Według relacji mieszkańców Huty z głodu, wycieńczenia, chorób zmarło w Majdanku 60 dzieci i 14 osób starszych. Żyje do dziś mężczyzna, któremu wtedy matka „szyła koszulkę na śmierć, bo był tak słaby”. Taką tragedię przechodziła każda rodzina. W Majdanku starcy oddawali chleb dzieciom i wnukom. Szczególnie dużo dzieci zmarło na czerwone, gdyż do picia używano skażonej wody.

Dzisiaj trudno ustalić ile osób i kiedy wywieziono do Niemiec. Na przymusowych robotach zmarło 7 osób.

Walka partyzantów trwała nadal. Niemcy nie mogli sobie z nimi poradzić. 17 kwietnia 1944 roku do walki z nimi użyto lotnictwa. Najpierw trzy samoloty bombardowały wieś — zginęło 6 osób: Budyra Karolina (36), Kasperski Stanisław (31), Luchowska Bronisława (14), Luchowska Maria (38) oraz nieznaną kobietą, która na początku wojny przybyła do Huty. Niemcy zrzucając około 140 bomb zapalających i kruszących, wznieśli też wiele pożarów. Za parę godzin 12 samolotów bezskutecznie bombardowało domniemane pozycje partyzantów. Kolejną dużą akcją bojową skierowaną przeciwko partyzantom, przeprowadzono w czerwcu 1944 roku. Trzeba podkreślić, że ani jeden mieszkaniec Huty Różanieckiej w obliczu śmierci, cierpienia fizycznego, nie uległ hitlerowskiemu oprawcom, ratując tylko swoje życie. Wszyscy zachowali swą godność. Łącznie zginęło lub zmarło 124 rodaków Huty Różanieckiej i okolicznych przysiółków.

Co zostało w pamięci tych, którzy przeżyli i co o nich wie młode pokolenie? O tym w następnym numerze.

E. DZIADUŁA

## MINAŁ TYDZIEŃ

● W Cieszanowie miała miejsce brawurowa akcja połączonych sił policji w sile kilkudziesięciu funkcjonariuszy w celu ujęcia groźnego przestępcy z bronią. Chciano nawet użyć do tego celu brygady antyterrorystycznej z Rzeszowa. Groźnego „bandytę” ujęto. Okazało się, że wyszedł on na pole z... wiatrówką, aby postraszyć kombajniste, który nie chciał skosić jego zboża.

● Autor artykułu „Czekaj tatka latka” serdecznie przeprasza burmistrza Cieszanowa. Okazuje się, że to co widział na własne oczy w POM Dachnow nie pokrywa się ze spojrzeniem z burmistrzowskiego biurka. Dowód obok.

I my też pójdziemy na więzienny garnuszek...  
(niebawem)

T. 0747-0402/1992/EVA  
Cieszanów dnia 13 maja 1992 r.

Pan Lejta  
Grzegorz Ciesza

Zarząd Gminy i Miasta w Cieszanowie uprzejmie informuje, że od dnia 1 czerwca 1992 r. Państwowy Ośrodek Maszynowy w Dachnowie po przejęciu w Zarząd Gminy i Miasta wznosi swoją działalność w zakresie świadczenia usług na rzecz gospodarki indywidualnej i uspołecznionej, a zwłaszcza:

- przekład osi, wałków,
- naprawa osi, wałków i sprzętu rolniczego,
- naprawa kombajnów zbożowych i ziemniaczanych oraz pras do stomy,
- naprawa sprzętu chłodniczego,
- regulacja pomp wtryskowych,
- usługi gwarancyjne,
- diagnostyka pojazdów.

Posiadamy wykwalifikowanych fachowców, którzy są w stanie zapewnić usługi na wysokim poziomie po cenach konkurencyjnych. Niezależnie od w/w usług IVIM systematycznie rozszerzał będzie produkcję pomocniczą metalową, drewnianą oraz w zakresie wyrobów betonowych, jak również wykonywał będzie zadania w zakresie gospodarki komunalnej i mieszkalniowej, oraz naprawy dróg i chodników.

Przewiduje się również w najbliższym czasie zorganizowanie w nim specjalistycznej grupy budowlanej i melioracyjnej która prowadzić będzie roboty w tym zakresie i świadczyć usługi na rzecz gminy i na zewnątrz.

Uprzejmie proszę o podanie do wiadomości zainteresowanych treść powyższego komunikatu.

Mijaj









# Felieton biesiadny, czyli rzecz o garbatych poglądach

Ostatnio, podczas rozmowy o polityce (a jakże — o czym innym mogą rozmawiać Polacy przy biesiadnym stole), kiedy próbowałem do mojej skromnej wypowiedzi przemycić elementy tzw. „konstruktywnej krytyki” przemyskich władz, kolejny raz usłyszałem, że prawa do teje krytyki nie posiadam, bo jestem za młody i nic jeszcze w życiu nie osiągnąłem! Pomyślałem sobie wtedy: „Co jest? Jak to nie mam? Osiemnaście lat skończyłem, wolno mi się żenić, wódkę pić mogę, to i krytyka jest mi dozwolona!”

Podparłem się na dłoń, mądrze zmarszczyłem czoło i zacząłem zastanawiać się: co, dla dużo starszego ode mnie pokolenia, jest cenzurą upoważniającą do głośnego artykułowania krytycznych poglądów? W i e k? Chyba nie — mówi się przecież, że człowiek głupi się rodzi i głupi umiera. D o k o n a n i a? Przecież przez ostatnich czterdzieści parę lat większość mieszkańców tego kraju nie miała najmniejszych nawet szans na dokonanie czegokolwiek! S t a - n o w i s k o? Nieeee..., to właśnie tych, którzy zajmują jakieś stanowiska, zwykło się krytyce poddawać! P i e n i a d z e? Podobno nie dają szczęścia, a człowiek nieszczęśliwy nie może być obiektywny. To może u b ó s t w o? Nieeee..., no..., ubóstwo cnotą przestało być już dawno, a niecnotliwi głosu w naszym kraju nie mają! Może więc w i e d z a? Hm..., wątpliwości po raz kolejny. „Ucz się ucz, a garb sam Ci wyrośnie!” — twierdzi znane porzekadło. A może ten g a r b?! Skoro tak, proponuję

złożyć PG! Nie, nie... oczywiście nie maski przeciwgazowe, lecz **Partię Garbatych**. Garbatych poglądów nie pasujących do aktualnie obowiązującej rzeczywistości. Garbatych charakterów, których w żaden sposób nie da się ujarzmić. Wreszcie garbatych ludzkich losów, których nigdy nie brakowało, nie brakuje i nigdy brakować nie będzie.

Taka partia, miałaby duże pole do działania i zapewne szybko zdobyłaby wyborcze zaufanie. Bo to przecież żadne tam „lawy piwne” propagujące obrzydliwy nawyk spożywania alkoholu, ani wstrętne

socialdemokracje, pożerające na surowo wszelkich pravicowców, ani też radykalne „zetchaeny”, zaglądnące spokojnym obywatelom pod koldrę! Partia Garbatych wzbudzałaby sympatię i zaufanie, bo (to dziwne, ale prawdziwe) ludzie z jakimś drobnym defektem są zawsze bliżsi sercu niż ci idealni. Zawsze mogą posłużyć za przykład negatywny: „o patrzcie — on jest garbaty, a ja nie!”. Ile ciepłych uczuć mogłoby wzbudzać w litościwych duszach! No i wreszcie jej członkowie mogliby jawnie z odkrytymi przyłbicami, krytykować wszelkie garbate porządki!

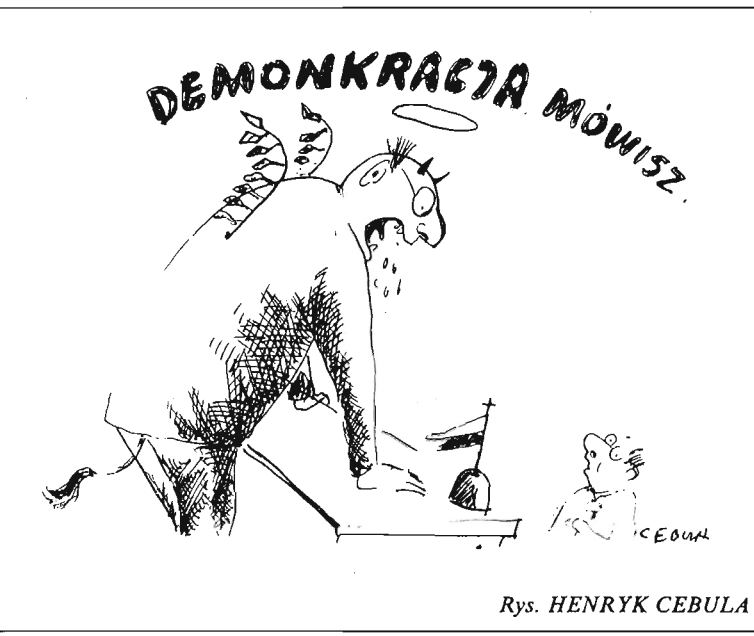
Zaraz, zaraz..., ale tak naprawdę to co jest, a co nie jest garbatym porządkiem? Punkt widzenia, jak zwykle, zależy od punktu siedzenia, jak mawiają pomorscy górale — i mają stuprocentową rację! Bo spojrzmy na taki przykład: czy to, że wojewoda jest równocześnie senatorem, albo jak kto woli — senator wojewodą, to porządek garbaty, czy też nie? Przyjąć Pana Wojewodę do partyjnych szeregów, czy nie przyjąć? Z punktu widzenia demokracji i nomokracji, to porządek garbaty, a więc podlegający partyjnej krytyce. Z punktu widzenia „polskiej demokracji” to porządek doskonały — czyli nie garbaty, a jako taki krytyce partyjnej nie podlegający!

Takich „dualistycznych” przykładów mnożyć można nawet i bez użycia rogu obfitości! Czy wyburzenie części domu w Przeworsku z powodu czyjegoś widzimisię, to porządek garbaty, czy też nie? W zasadzie zgodny z prawem, ale ze zdrowym rozsądkiem raczej nie. Czy to, że w Jarosławiu przymusowi sąsiedzi stacji benzynowej, która miała ulec likwidacji 18 (słownie: osiemnaście) lat temu, chorują na ołowicę, a jej agent jest bezkarny, a do tego chroniony przez tamtejszych władarzy — to sprawa dla Partii Garbatych, czy też nie? Czy to, że właściciele wielu przemyskich sklepów i zakładów usługowych płacą mandaty nakładane przez policję za złe parkowanie samochodów, choć nie mają żadnej innej możliwości na wyładunek towaru (no chyba, że z rzuty z helikoptera), a policjanci

tych mandatów nie płacą, mimo że parkują swe służbowe samochody przy podwójnej ciągłej linii na jezdni, kiedy wypożyczają kasety video w skądinąd sympatycznej firmie „Tomex” przy ul. Słowackiego, to sprawa dla garbatych polityków? Czy porządkiem garbatym nazwać można brak punktów, w których opłacałoby się postoje na płatnych parkingach, rozmnożonych w Przemysku jak grzyby po deszczu — a może wystarczy tylko mieć karty postojowe? A tak przy okazji, będąc „w temacie” parkingów, to jestem ciekaw kto wymyślił takie curiosum jak jarosławski „płatny parking niestrzeżony”, zlokalizowany wokół ratusza? Czyżby pańskie oko nie tylko konia tuczyło, ale strzegło jeszcze przed kradzieżą i pobierało opłatę? A może to duchy jarosławskich podziemi stróżują przy ziemskich pojazdach?

Podobno jestem za młody i nic jeszcze w życiu nie osiągnąłem, żeby móc krytykować! A co osiągnęli Ci, których mimo wszystko z upodobaniem krytykuję? Przypomina mi się pewien rysunkowy dowcip pana Mleczki..., ale cytować go nie będę, żeby przypadkiem nie urazić niektórych obrazalskich. A co do prawa krytyki — powtarzam: osiemnaście lat skończyłem, wolno mi się żenić (inna sprawa, że nie mam z kim), wódkę też pić mogę, to i krytyka jest mi dozwolona. Prezydentem nawet mogę zostać!!! O kurcze..., niestety — prezydenckiego wieku jeszcze nie osiągnąłem...

JAROMIR BARAŃSKI



Rys. HENRYK CEBULA

## Podręcznikowy galimatias

Najbardziej zaniepokojeni są rodzice. Zwłaszcza ci, którzy liczyć się muszą z każdym groszem. Pośpieszyli się z zakupem podręczników dla swoich dzieci i teraz obawiają się, czy aby inwestycja ta nie jest częściowo chybiona. Wszak podano oficjalnie, że każdy nauczyciel będzie miał prawo wyboru podręczników.

Księgarze również są zaniepokojeni. Co prawda sprzedaż podręczników jest kontynuowana, ale kupujący wahają się często jaką książkę wybrać i pytają asekuracyjnie czy we wczesniu będzie można zwrócić nieprzydatne pozycje. Cóż, księgarze są na własnym rachunku, za towar płacą gotówką i ze zwrotem mogą być kłopoty.

Nauczyciele — przynajmniej ci, z którymi rozmawialiśmy — są nieco zdezorientowani, narzekają na brak informacji i raczej nie przewidują radykalnych zmian w sposobie przekazywania wiedzy. Być może w szkołach prywatnych będzie większy nacisk na nowe programy autorskie, ale na ogół nie należy spodziewać się dydaktycznej rewolucji.

Podręcznikowy galimatias rozpoczął się od podania do publicznej wiadomości informacji, iż nauczyciele będą mieli możliwość indywidualnego wyboru książek niezbędnych do nauki

danego przedmiotu. Jako, że wakacje były już w pełni — ani uczniowie, ani rodzice nie mieli już możliwości skonsultowania się z nauczycielami. Stąd ta nerwowa, bałaganiarska sytuacja.

Maciej Karasiński, zastępca dyrektora Wydziału Nadzoru Pedagogicznego Kuratorium Oświaty w Przemysku przyznaje, że rzeczywistość sytuacja nie jest prawdziwa. Co prawda w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Edukacji Narodowej z 10 czerwca br. umieszczono zestaw podręczników i książek pomocniczych do użytku szkolnego na rok 1992/93, jednak nauczyciele nie mieli okazji, by wcześniej zapoznać się z tym zestawem, bowiem egzemplarze odpisów tego dziennika nie dotarły jeszcze (rozmawiamy w początkach sierpnia) ani do szkół, ani nawet do niższych szczebli administracji oświatowej. Tak więc obawy są uzasadnione. Nauczyciele będą mogli samodzielnie podejmować decyzje w sprawie doboru podręczników, jednak dyr. Karasiński pragnie uspokoić rodziców — program nauczania realizowany będzie na dotychczasowych zasadach, a władze oświatowe sugerować będą pedagogom, by uwzględniali czynnik pauperyzacji społeczeństwa i nie narazali rodziców na niepotrzebne koszty.



Zamieszania z podręcznikami oczywiście można było uniknąć, gdyby Ministerstwo Edukacji Narodowej odpowiednio wcześniej przygotowało i rozpowszechniło wzmiankowany zestaw. Ciekawe czy ministerstwo przyzna się do błędu i przynajmniej przeprosi nauczycieli, uczniów i rodziców. Bo czystego sumienia ministerialni decydenci mieć nie mogą. Co prawda 29 lipca ukazało się w „Gazecie Wyborczej” trzystronicowe, płatne ogłoszenie (kosztowało to zapewne furę pieniędzy) zawierające ów, opublikowany w Dzienniku Urzędowym MEN, zestaw podręczników i książek pomocniczych, ale jest to już działanie poniewczasie i zwykle szukanie sobie alibi. W środku wakacji niemożliwe są przecież nauczycielskie konsultacje.

Szkoda, że tak prosta do załatwienia sprawa, nie została załatwiona. W tym przypadku bałagan idzie od góry. Można się tylko domyślać, że ministerialni urzędnicy, zajęci wielką polityką, lustracjami, aborcjami, dekomunizacjami, partyjnymi przepychankami i walką o stołki — mają w nosie taki drobiazg jak prosta i na czas podana informacja o podręcznikach. No, ale trzeba się hudeć, że za rok wszystko odbędzie się sprawniej.

ZS

Fot. ARCHIWUM

## Welcome to Przemysł

Bibliografia Przemysłu notuje co najmniej kilka przewodników turystycznych o mieście i okolicach. Począwszy od starego, z 1917 roku (ale ciągle bardzo przydatnego), przewodnika Mieczysława Orłowicza, przez pierwszy powojenny Krzysztofa Wolskiego z 1957 roku, aż po wielokrotnie wznawiane najnowsze publikacje Jana Rożańskiego. Przeciętny polski turysta nie powinien więc czuć się w Przemysku zdezorientowany.

W gorszej sytuacji są natomiast ludzie nie władający językiem polskim, odwiedzający nas coraz liczniej goście z zagranicy. Po prostu brak jest syntetycznego kompendium wiedzy o Przemysku w języku obcym.

Właściciele księgarni „Galicja” w Przemysku przy ulicy Franciszkańskiej, postanowili nie czekać na działanie instytucji, które statutowo powinny zjawiać się turystyką, a zwłaszcza „propagowaniem walorów miasta i regionu” i sami podjęli trud wydania mini-przewodnika o Przemysku w angielskiej wersji językowej. Inspiracją do zrealizowania tego zamierzenia były częste pytania obcokrajowców o tego typu publikację. Postanowiono więc „wziąć sprawy w swoje ręce” i wyjść naprzeciw oczekiwaniom klientów.

Kilkunastostronicowa, kolorowa i wydana na dobrym papierze broszurka zawiera tekst Ewy Sosnowskiej o tysiącletniej historii Przemysłu wraz z krótką charakterystyką najważniejszych zabytków. Autorem zdjęć jest Marek Horwat. Księgarnia „Galicja” nie wyklucza, że w przyszłym sezonie turystycznym ukaże się, być może, kolejna broszurka, tym razem w wersji niemieckiej. Na razie jednak życzliwie odnotowujemy „Przemysł” — po angielsku. *Welcome to Przemysł.*

(ZS)

# Zachwiane proporcje

(rzecz o zmianach w nazewnictwie przemyskich ulic)

Swego czasu w felietonie pt. „Miasto Wszystkich Świętych” („Pogranicze” z 3 grudnia 1991 r.) wyraziłem przekonanie, że w Przemyslu nie może być mowy o żadnej ekspansji ideologicznej kleru, a propozycja przemianowania go (Przemysła) na „Miasto Wszystkich Świętych” jest co najmniej przedczesna.

W przekonaniu tym utwierdzały mnie wówczas wyniki generalnej czystki w nazewnictwie ulic miasta, w wyniku której na 114 ulic przemianowano 76, w tym nazwy związane w jakikolwiek sposób z Kościołem otrzymało 16 z nich, czyli niewiele ponad 21 proc.

Aliści „Nowiny” (z 20 lipca br.) przyniosły informację o zmianie (lub nadaniu) nowych nazw kolejnym trzem ulicom Przemysła. Z dotychczasowej ulicy Monte Cassino wykrojono — jak wynika z planu miasta — odcinek dla Kazimierza Gurbieła, który to przed laty, jako pierwszy etc.

Śluszenie, bohaterów trzeba nagradzać!

Nieco jakby za późno uhonorowano natomiast innego przemyslanina Artura Malawskiego (Rzeszów (!) uczynił to wcześniej, nadając jego imię miejscowej filharmonii). Wszystko byłoby dobrze (lepiej późno niż nigdy) gdyby nie fakt, że „obdarowano” słynnego kompozytora czymś, co w rzeczywistości nie istnieje! Przypomina to jako żywo imię pana Zagłobę i ofiarowywane przezeń Inflanty.

Jak na razie bowiem „nowo powstała ulica łącząca ul. Swobodną z ul. M. Bielskiego” istnieje chyba tylko na deskach projektantów. Aktualnie ślepa w zasadzie uliczka Swobodna łączy bez pośrednio ulicę Marcina Bielskiego z fortem oznaczonym na planie miasta: N XVII b. Jeśliby zatem któryś z szanownych członków Rady Miejskiej chciał nadal twierdzić, że jest inaczej, to pozynam go nie tyle na udeptaną ziemię, co na wizję lokalną w rejon rzecz-

nych ulic (dojazd autobusami MPK nr 34 i 28 — przejazdy radni mają ponoć bezpłatne?).

Dla uzasadnienia owej dyskusyjnej jak to wykazaliśmy — decyzji, mogłaby Rada Miejska (podobnie jak w przypadku pierwszym) wydzielić pewien odcinek ulicy Swobodnej i nazwać go imieniem A. Malawskiego. Najnowsza historia nazewnictwa przemyskich ulic zna takie przypadki. Sęk jednak w tym, że ulica Swobodna liczy sobie kilkadziesiąt metrów długości i dodatkowo jej podział potwierdziłby jedynie to, co napisałem kiedyś w „Życiu Przemyskim” (tym komuszem — oczywiście), że tego rodzaju sztuczne mnożenie ilości ulic może sprawić wrażenie tylko na niezorientowanych. Tubyłcy nie uwierzą w tak „dynamiczny” rozwój miasta!

Wróćmy jednak do trzeciej z ulic przemyskich — ul. Pionierów, której nazwa tak fatalnie kojarzyła się rajcom przemyskich, że postanowili



przekazać ją, a jakże, ks. Ignacemu Skorupce, będącemu symbolem etc. Nic to, że do pionierstwa przyznają się m. in. wielcy zdobywcy nowych lądów, w tym i Ameryki, że nazwę tę przyjęła obecnie jedna z międzynarodowych organizacji — o czym informowała niedawno telewizja. W Przemyslu przymiotnik „pionierski” raz! Mamy więc nowego patrona ulicy, tym razem ślusznego, wywodzącego się bowiem ze stanu duchownego. Tyle tylko, że dotychczasowy stosunek procentowy w nazewnictwie przemyskich ulic został wyraźnie na-

ruszony na korzyść kleru, bowiem wynosi już nie 21 proc. — jak to było przed rokiem, ale 33,3 proc. Jak tak dalej pójdzie, to kto wie? Dość jednak, więcej ani słowa, bo znowu to, co napisałem może się komuś skojarzyć z pewnym tygodnikiem i ogłoszonym przezeń konkursem, których nazw jednak nie wymienię, by nie zostać posądzonym o naruszenie czyichś dóbr osobistych i spowodowanie przez to „niepowetowanych strat materialnych”.

Fot. ARCHIWUM  
Jerzy Kowalski

## AUTOBUSOWE (i nie tylko) DYLEMATY

Kiedy w ubiegłym roku dyrektor jarosławskiego oddziału PKS Andrzej LUBAS obciął część tak zwanych kilometrów dodawanych, niektórym kierowcom bardzo to się nie spodobało. Ale marudzenie nic nie dało — musieli poszukać tych kilometrów na kursach nierentownych. Z początku kierowcy sarkali na niewłaściwe — podobno — zbudowane rozkłady jazdy, potem im przeszło. Nierentowne okazały się kursy sobotnio — niedzielne.

Najlepiej zarabiają kierowcy, choć i wśród nich są spore różnice, natomiast obsługa techniczna i administracja — zarabiają po prostu marnie.

### KUP PAN AUTOBUS...

— Piętą achillesową PKS — twierdzi dyr. Lubas — są trudności w procesie odnawiania taboru autobusowego. Nie w tym rzecz, że autobusów brakuje, przeciwnie — fabryki wręcz proszą by kupować. Sprawa dotyczy braku funduszy. Wprawdzie odpisywane (co miesiąc) z amortyzacji kwoty od biedy zalałybyby problem — za sześć miesięcy uzbierało się tego ok. dwóch miliardów, co starczyłoby na pięć autobusów — ale diabeł jak zwykle siedzi w szczegółach: niskie są tzw. wpływy codzienne i za nic w świecie nie udaje się zgromadzić grubszych pieniędzy jednorazowo. Trzeba by więc kupować na raty, co nie zawsze jest możliwe. Pozostaje jeszcze kredyt bankowy, ale jego spłata, zwłaszcza zabójczych odsetek, mogłaby stać się gwoździem do trumny przedsiębiorstwa. A tabor odbudowywać trzeba.

— Kiedyś — mówi dyr. Lubas — były na ten cel dotacje, w tym roku ich nie będzie. No cóż, oszczędzamy, pożyczamy i kupujemy jakoś te autobusy, bo inaczej być nie może.

Dotacje... Jeszcze są — PKS wozi np. młodzież szkolną, a w przeciwieństwie do MPK — mówi Franciszek GOŃ, kierownik działu przewozów pasażerskich — u nas ceny biletów określone są urzędowo. Inne natomiast

koszty — jak paliwo, części itp. — to już wolny rynek. — Trzeba więc działać i reagować elastycznie — ponieważ drastycznie spadło zapotrzebowanie na przewozy towarów, zmniejszyli w Jarosławiu ilość tak zwanych zespołów (pojazd z przyczepą) ze stu do dwudziestu pięciu. To co zostało, utrzymuje się głównie dzięki przewozom dla jarosławskiej Huty Szkła. Szukają też pieniędzy w innych, niekoniecznie przewozowych dziedzinach. Choć słabo, ale nadal funkcjonuje pod patronatem PKS giełda samochodowa, sporo grosza wpada też za umieszczane na autobusach reklamy.

### KONKURENCI

Autobusy jarosławskiego oddziału PKS, obejmującego zasięgiem swojego działania rejony: jarosławski,



przeworski i lubaczowski, przejeżdżają dziennie ok. 22 tysiące kilometrów, zatrzymując się na ponad 500 przystankach i przewożąc w tym czasie ponad 30 tysięcy pasażerów. PKS przestaje jednak być jedynym — obok PKP i MPK — przewoźnikiem. Również na tym polu pojawili się konkurenci. Całkiem na dziko robią to kierowcy autobusów będących własnością przedsiębiorstw. Wioząc pracowników swojego zakładu do pracy, kiero-

wca podjeżdża na przystanek PKS, zabiera pasażerów, pieniądze wie inkasuje do własnej kieszeni. Druga grupa, to właściciele prywatnych autobusów — jest ich ponad dziesięć, którzy posiadają zezwolenia — wydane np. przez wójtów — na nieregularny przewóz osób. Taki prywatniak nie płaci za dworce ani za zanieczyszczenie środowiska, jeździ tylko wtedy, gdy są pasażerowie, PKS musi zawsze. Prywatne autobusy są stare, zdezertowane, ich właściciele praktycznie nie mają zaplecza technicznego. — Czy musi dojść do nieszczęścia, aby ktoś poszedł po rozum do głowy? — zastanawiają się w Jarosławiu. — Nie jesteśmy przeciwni konkurencji — mówią. — Ale niech ona będzie uczciwa. — A swoją drogą ciekawe co będzie, gdy nastanie zima. Przypuszczalnie na placu boju, oko

w oko z pasażerami znowu pozostanie PKS. Mieczysław KUDYBA — kierownik działu kontroli technicznej jest zdania, że całej tej konkurencji winny przyjrzeć się izby skarbowe. — Poza tym — dodaje

w myśl obowiązujących przepisów, prywatny przewoźnik powinien uzgodnić z PKS trasę i rozkład jazdy. Jak dotąd nikt tego nie zrobił.

### OBYCZAJE

O zdziwieniu i chamstwie części pasażerów niebieskich autobusów napisano już całe tomy. Długoletni pracownicy PKS na pamięć znają wyczyny różnych niewyżytych typów, jak również wydarzenia nieoczekiwane, zabawne a nawet niewiarygodne. — Na niektórych trasach — kontynuuje F. Kudyba — młodzież upodobła sobie niszczenie pokryć foteli, najpierw tną żyłkami, potem skubią gąbkę, wypisują na fotelach brednie. Najgorsze są kursy wieczorowe: kierowca nie widzi wnętrza autobusu i oni wtedy tną. Tacy bohaterowie! Niedawno grupka pijaków wszczęła awanturę w autobusie jadącym do Radawy. Na przystanku jeden z opojów rzucił butelką w szybę kierowcy. Tym razem został ujęty przez policję.

Inna historia wydarzyła się w Zarzeczcu. Ponieważ z autobusu, stojącego w tej miejscowości przez całą noc, regularnie spuszczano paliwo, zrozpaczony kierowca zaczął przywiązywać do wozu... psa i to dopiero poskutkowało. Aliści pewnego razu pospał nieco za długo, zapomniał w pośpiechu o psie i ruszył w trasę. Kiedy przypomniał sobie o wiernym stróżu paliwa i zatrzymał autobus, psa już nie było i tylko urwany łańcuch włócił się po drodze. Pies jednak przeżył! Po jakimś czasie wrócił do domu. Tylko na autobusy miał alergię — na ich widok zmiatał skowycząc, aż się za nim kurzyło.

Z kolei dowcipnie z Mołodycza urządzili niegdyś kierowcy biegi dookoła autobusu. Strzelali mianowicie z korkowca, kierowca zaś, myśląc, że to pękają opony, co rusz zatrzymywał wóz i biegał szukając „strzelających” opon.

Wreszcie na trasie do Surmaczówki kontrolerzy złapali jedenastu specjalistów od kasowania biletów... zapalkami. Panowie ci posiadali czyste, nie skasowane bilety, a jako starzy autobusowi wyjadacze, znali numer kursu i w ogóle sposoby „dziurkowania” biletów. Jak ich nakryto — to sekret kontrolerów, w każdym razie teraz już podobny numer nie przejdzie a ka-

ra trzystu tysięcy złotych za jazdę bez biletu powinna skutecznie odstraszyć gapowiczów. Pasażer musi mieć świadomość, że on i tylko on odpowiada za brak biletu.

Nie brak też kwiatków z towarowej łączki. — Swego czasu opowiada F. Goń — jeden z kierowców zatrzymał się na chwilę, wracając z trasy, obok swego domu i nie zauważył, że na burcie przyczepy usiadły cztery indyki, zresztą jego własne. Gdy przyjechał do Jarosławia, burty trzymały się rozpaczliwie już tylko dwa ptaki — pozostałe diabły wzięli.

Albo inny przykład. Milicja (policji jeszcze nie było) przyłapała kierowcę wiozącego „lewy” żwir do chłopca. Radiowóz przypilotował pechowca do zajezdni i pozostawił auto wraz z trefnym towarem pod opieką strażników. Rano okazało się, że wszystko jest na swoim miejscu, oprócz... żwiru. W jaki sposób ulotnił się on z bazy — nie wyjaśniono do dziś.

### Z ŁEZKĄ W OKU...

Franciszek Goń i Mieczysław Kudyba od wielu lat związani są ze swoją firmą, znają jej sprawy i problemy. Lubią też porównywać czasy minionie z dzisiejszymi.

— Dawniej — mówią — ludzie pracujący w PKS byli bardziej solidarni. W zimie na przykład nikt nie czekał aż pojedzie plug, sami jechali z łopatami odgarniać zasy, żeby tylko autobusy mogły jeździć. Dziś coś takiego byłoby nie do pomyślenia... Jeden drugiemu zawsze chętnie pomagał. No, dziś niby też, ale tej zawodowej solidarności już nie ma... Jednego razu konduktor mieszkający w Czudowicach na nartach z domu przybiegł do roboty, inny zaś w szatni na szafce spał, żeby nazajutrz wyjechać o czasie...

\*\*\*

Kończymy rozmowę. Blisko 140 autobusów jarosławskiego oddziału PKS przemierza trasy. Dzień jak co dzień.

JACEK WINNICKI  
Fot. JERZY MAKARA

## OFERTA TURYSTYCZNA

Proponujemy poznanie najpiękniejszych zakątków Kaukazu (na terytorium Rosji — wolnym od jakichkolwiek działań wojennych) inaczej niż czyniliście to Państwo w latach poprzednich. Nowością będzie wysoki komfort, czystość, punktualność, fachowa opieka pilota i atrakcyjny program

### w 8-dniowym wypoczynku:

- luksusowy hotel „INTURISTU” w Piatigorsku (pokoje jedno- i dwuosobowe z łazienkami, TV, lodówką)
- smaczne śniadania i kolacje
- wycieczki, m.in. na Elbrus
- przelot w obie strony samolotem specjalnym

Cena 2,5 mln zł.

Terminy: non stop od 25.09.1992 r. (zgłoszenia na pierwszy turnus do 25 sierpnia br.)

Informacje, zapisy:

„JUVENTUR” BTM S.A. Oddział w Przemyślu  
 ↪ ul. Bolerowskiego 1, tel. 32-17 ↪ Rynek 9, tel. 47-139  
 tlx 0633410

## Nowo otwarty sklep „TADEKS MEBLE” Przemyśl, ul. Bolerowskiego 10

oferuje

➔ pełny asortyment mebli na wyposażenie mieszkań

(MOŻLIWOŚĆ WYBORU MEBLI Z KATALOGU NA ZAMÓWIENIE)

➔ duży wybór mebli biurowych wysokiej jakości i kombinacji zestawów

**SPRZEDAŻ RATALNA — KORZYSTNE WARUNKI!**

**TRANSPORT I WNIESIENIE — GRATIS!**

Zapraszamy w godz. 10-18, sob. 9-13

**ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW!**

GW-788/4

## NOWA OFERTA REKLAMY DLA TWOJEGO BIZNESU

„KAWKAWZSKAJA ZDRAWNICA” — jest wysoko nakładowym dziennikiem kolportowanym w Stawropolskim Kraju oraz w największych ośrodkach miejskich Rosji. Codziennie 300 000 egz. pisma dociera do setek tysięcy czytelników, zwłaszcza do wypoczywających w najbardziej ekskluzywnych, reprezentacyjnych kurortach Kaukazu (Kisłowodzk, Jesentuki, Piatigorsk itd.) najzamożniejszych turystów nie tylko z Rosji i byłych republik ZSRR, ale i z całego niemal świata. Zamieszczając reklamę swojej firmy w „Kawkawzkiej Zdravnicy” masz szansę nawiązania nowych, korzystnych, perspektywicznych kontaktów.

Ogłoszenia drobne, reklamę (w wybranej wersji językowej: po rosyjsku, angielsku, polsku, francusku i w dowolnych formatach) przyjmuje od dziś redakcja „POGRANICZA”.

## PHU „ANART”

**UWAGA — NOWA FORMA  
SPRZEDAŻY!**

Kupując za gotówkę w sklepach

PHU „ANART” otrzymasz wysoką bonifikatę:

- od 4 — 6 milionów — 5 % bonifikaty
- od 6 — 8 milionów — 7 % bonifikaty
- od 8 — 10 milionów — 10 % bonifikaty
- od 10 — 15 milionów — 12 % bonifikaty
- od 15 — 20 milionów — 15 % bonifikaty

ZAPRASZAMY — U NAS KUPISZ:

- ➔ meble, w tym atrakcyjne tanie meble z Ukrainy
- ➔ art. wyposażenia mieszkań
- ➔ sprzęt RTV i oświetleniowy
- ➔ zabawki, odzież, koldry
- ➔ tanie artykuły spożywcze

Oszczędzisz czas i pieniądze kupując  
w SALONIE HANDLOWYM w PRZEMYŚLU

ul. ZANA 1 („POLMOZBYT”)

**ZAPRASZAMY!**

GW-749/3

## CEGIELNIA

**S. CZEKAJ — Z. BESZ**

PRZEMYŚL — Buszkowice  
ul. Ceramiczna 17, ☎ 25-51

oferuje:

↪ cegłę pełną ręczną, maszynową kl.

150 i dziurawkę (odbiór własny

— 1400 zł, z dostawą na plac budowy

— 1600 zł);

↪ pustaki haszowe (całe i połówki);

↪ usługi remontowo-budowlane

(m.in. budowa garaży i tynki z bonifikatą do 20% wartości robocizny).

b.o.

Nowo otwarty sklep

**Młoda Para**

PRZEMYŚL, pl. Legionów 1

**poleca**

➔ suknie ślubne francuskie

➔ suknie wizytowe

➔ garnitury

➔ smokingi

ATRAKCYJNE FASONY,  
konkurencyjne ceny!

**Zapraszamy**

w godz. 10-18, soboty 9-15

GW-778/5

**SKLEP MEBLOWY  
„W BRAMIE”**

Przemyśl

ul. Kazimierzowska 1

zaprasza na zakupy ratalne na  
bardzo dogodnych warunkach  
(najniższe ceny w mieście!)

Zapraszamy również do sklepu przy ul. Sportowej 10

G-631/5

Masz problemy prawne?

Pomoże Ci je rozwiązać

KANCELARIA PRAWNA  
„PARAGRAF”

mgr Zdzisław Paszyński

radca prawny

★ Obsługa prawna podmiotów gospodarczych ★ Porady prawne ★ Realizacja czynności prawnych zleconych przez klienta.

Jarosław

os. Łańcuckiego 12/50

☎ 71-197, codziennie.

Zapraszamy!

G-817/2

## PHU „ANART II”

zaprasza do „Drink Baru”

w Klubie „Niedźwiadek”

w Przemyślu, Rynek 1

(bud. Urzędu Miejskiego)

codziennie, z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10-23  
w soboty 10-2

**OFERUJEMY:**

➔ bogaty wybór drinków, piwa, napojów chłodzących,

➔ lody i ciastka

o r a z

➔ obfity zestaw gorących i zimnych posiłków, w tym flaki, golonka, kurczak, kielbasa

**U NAS NAJTANIEJ!!!**

Zapraszamy na dyskoteki — w każdy piątek i sobotę.

W specjalnym stoisku — szeroka gama artykułów spożywczych,

**SUPER NISKIE CENY!**

GW-826/2

WÓJT GMINY DYNÓW

działając na podstawie § 6 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. Nr 75 z 27 lutego 1990 r.)

z a w i a d a m i a

że 1992.08.04 została wydana decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji, obejmującej budowę sieci gazów średnioprężnych w miejscowości Laskówka.

W ciągu 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w Urzędzie Gminy pokój nr. 5 można zapoznać się z decyzją, wnieść uwagi bądź odwołanie.

b.o.

Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe

**„D O M”**

w Przemyślu

zaprasza

na zakupy do swoich  
sklepów meblowych:

- w Przemyślu, Wybrzeże Kościuszki 70, tel. 12-13 (w. 615), ul. Opalińskiego 9 (os. Kazanów)
- w Lubaczowie, ul. Sobieskiego 15, tel. 216-91
- w Przeworsku, ul. Gorliczyńska 80, tel. 23-60

Prowadzimy atrakcyjną formę sprzedaży ratalnej — I wpłata 20 %

Szczegóły w naszych sklepach!

GW-804/8

Uwaga — sklepy i punkty sprzedaży!

**Hurtownia „C H E D O M”**

Przemyśl, ul. Słowackiego 24B, tel. 53-33

oferuje

wyroby z branży chemii gospodarczej, kosmetycznej i środków higienicznych 38 firm krajowych i zagranicznych

po cenach fabrycznych

**SPECJALNA OFERTA**

przed nowym rokiem szkolnym

PEŁNY ASORTYMENT ARTYKUŁÓW SZKOLNYCH

Zapraszamy w godz. 7 — 16, soboty 7 — 13

GW-774/5

## KORRESPONDENCJE

### Okiem dziecka

Bardzo często, przechodząc obok niedokończony budowy domu handlowego przy ul. 3 Maja w Przemyślu zastanawiam się co będzie dalej z tym budynkiem. Jest to przykład zmarnowania cegieł, pustaków i innych materiałów budowlanych, jak również ogrodu, który był w tym miejscu. Jestem przekonany, że wielu mieszkańców myśli tak samo.

M.C. — lat 9  
(personalna do wiadomości redakcji)

### Dobry pomysł

Składam serdeczne podziękowania Zespołowi Redakcyjnemu tygodnika „Pogranicze” za to, że stworzył czytelnikom możliwość zasięgnięcia porady prawnej na łamach swojej gazety.

Ostatnio w odpowiedzi na swój list otrzymałam wyczerpującą i jasną wyjaśnienie mojego problemu z zakresu prawa lokalowego.

Jeszcze raz bardzo dziękuję  
Z wyrazami szacunku

Bożena Lewandowska  
z Przemyśla

## Ręczniki

— cena fabryczna  
ZPB „FROTEX”  
Prudnik

- ⇒ komplety pościeli kolorowe, 6-elementowe
- ⇒ Materiał wyspowy, pieluchowy i inne
- ⇒ Artykuły szkolne zeszyty, bloki, długopisy itp.

## OFERUJE

Hurtownia „FROTPOL”  
Przemyśl, ul. Studencka  
(os. Kazanów)  
(dojazd od ul. Opalińskiego)  
CZYNNA od 9 do 16

Informacje pod nr. tel. 46-964  
w godz. 7-9 i 12-22

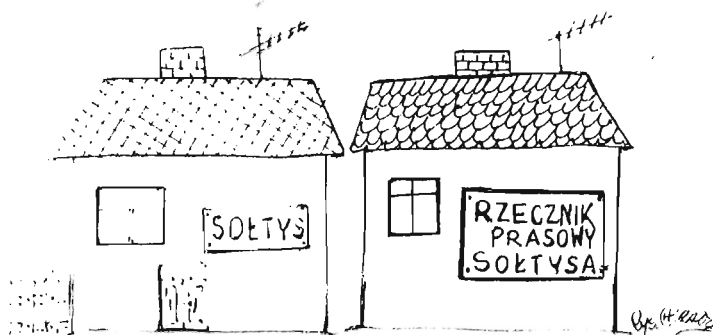
GW-672/5

## Z redakcyjnego dyżuru Ciszej w parku!

— Park ma być miejscem rekreacji, a więc spokoju i czystego powietrza. Tymczasem to co się dzieje w przemyskim parku na zamkowej górze wola o pomstę do nieba! Kilku wyrostków, na zdezelowanych motorach i motorynkach, urzędują tu rano i o zmierzchu harce nie do wytrzymania. Ci młodzi ludzie wyżywają się nie tylko kosztem przyrody, lecz także tych, którzy chcieliby w tym miejscu chwilę odpocząć. Młodociągnięci zmotoryzowani — na których nie ma mocnych — skutecznie uniemożliwiają jakikolwiek odpoczynek! — zrywał się jeden z naszych czytelników, pan W.G. (personalia znane redakcji), jak się okazuje bezsilny w ochronie przyrody członek Partii Zielonych. On też zasugerował konieczność ustawienia znaku zakazu postoju na końcu ulicy Królowej Jadwigi. W zatoczce zamykającej tę ślepią uliczką — jako że miejsce to zaciszne — taksówkarze urządzili sobie parking.

Pan W. G. zaprasza na spacer do parku i w jego okolicę stróżów porządku publicznego, wierząc niezłomie w moc munduru.

(alb)



Rys. HENRYK CEBULA

## PSEUDOMYŚLIWI

„Niedźwiedz czy jelen, tak samo jak odważny człowiek powinien się bać tchórze”. Te słowa Faulknera przypomniały mi się, kiedy spacerując niedzielnym popołudniem w lesie należącym do Nadleśnictwa Bircza spotkałem dzieło „tchurza”.

Na polanie, którą przechodziłem, wiatr powiał smrodem gnijącej padliny. Już miałem przyspieszyć kroku, ale w zaroślach coś się poruszyło. Podszedłem bliżej. Wśród ostrzyżyn leżała sarna. Na mój widok zerwała się przerażona. Rój much wzbił się w powietrze.

Sarna jednak nie pobięgała. Zdołała jedynie podnieść się trochę na przednich nogach. Tak klęcząc, drżała ze strachu. Jej olbrzymie czarne oczy biegały jak szalone. Tylną prawą nogę i bok miała poszarpane grubym srutem. Wszystkie rany były czarne od kłębionych się na nich owadów.

Ludzie znajdujący upodobanie w zabijaniu dzikich zwierząt nadają sobie zobowiązujący tytuł — myśliwy selekcjoner. Wydaje mi się, że w takim razie powinni eliminować tylko zwierzęta słabsze i chore. Ta sarna była jednak dorodna i w pełni zdrowa, oczywiście do krytycznego momentu.

Człowiek strzelający do tego zwierzęcia okazał się pseudomyśliwym albo kłusownikiem. Z pewnością jednak był tchórzem. Mógł poczekać na chwilę, w której miałyby szansę na oddanie pewnego strzału. Bał się, niestety. Bał się, że umknie mu łatwa zdobycz.

Nawiasem mówiąc, w lasach często rozlegają się strzały. Najczęściej tak o zmierzchnianiu. Nikt się nie interesuje tym kto strzela — myśliwy, czy kłusownik?

Chciałbym przestrzec kłusowników i pseudomyśliwych. Obecnie nie tylko dziki zarazone są włośnieniem. Coraz częściej zdarzają się przypadki chorych saren i jeleni. Może się okazać, że podając swoim dzieciom smakowitą pieczeń z dziczyzny, która na domiar dobrego niewiele was kosztuje — podacie im powoli zabijającą truciznę.

Poszukałem grubego kija i zbliżyłem się do zdychającej sarny. Nie wytrzymałem jednak spojrzenia rozdygotanego zwierzęcia. Wypuściłem kij z dłoni i odszedłem.

Być może jeszcze godzina życia w cierpieniu lepsza jest od śmierci.

RYSZARD HOP

## OST „GROMADA”

O/W w PRZEMYŚLU  
ul. Franciszkańska 16

tel/fax 54-28, tlx 0632178

oferuje:



- ★ czarnomorski rejs atrakcyjnym statkiem Iwan Franko (10 dni — 2 850 000 zł)
- ★ luksusowe i tanie pobyty na hiszpańskim wybrzeżu COSTA BRAVA (hotele)
- ★ wypoczynek na basenach Hajduszoboszlo, a także we Włoszech, Bułgarii, na Cyprze i Malcie (hotele, apartamenty, bungalowy, kwatery prywatne, campingi)
- ★ regularne i komfortowe przejazdy autokarowe do wielu miast Europy.

G-773/4



## BRZASK

PISMO WYDAWANE BEZPŁATNIE WYSIŁKIEM SPOŁECZNYM  
PRZEZ ŚLĄSKO-DĄBRÓWSKI KOMITET WYKONAWCZY  
ZWIĄZKU KOMUNISTÓW POLSKICH „PROLETARIAT”

nr 5 (17)  
1992

Dotarł do nas nr 5/17/1992 r. pisma, którego tytuł i wydawca jawić się mogło — tym, do których pismo trafi — tyleż egzotyczne, co i sama treść, pomieszczona na czterech stronach formatu A-4. Pismo to nadesłał nam p. W. Kosiński z Radymna (jeśli dobrze odczytaliśmy) podpisujący się jako stały czytelnik „Pogranicza”, co jest dla nas szczególnie miłe.

W krótkim liście do redakcji p. Kosiński pisze: „Proszę Towarzyszy z ZKP »Proletariat« o dyskusję na temat Ich działalności. Może ktoś z czytelników »Pogranicza« zabrałby głos na temat treści tej gazety”.

Od siebie dodamy, że pozostając wierni zasadzie otwartości naszego tygodnika, chętnie zamieścimy ewentualne wypowiedzi Czytelników na temat „Brzasku”.

A teraz słów kilka o zawartości nadesłanego nam egzemplarza. Na stronie pierwszej Andrzej K u w a k, redaktor naczelny „Brzasku”, w drugą rocznicę działalności ZKP „P” pomieszczył ciekawy artykuł pt. „Czy nadal ulegać teorii korka?”. Omawiając dwuletni okres istnienia ZKP autor pyta: „Czy Związek zaistniał na mapie politycznej Polski? Czy związek ma szansę zrealizować swoje pierwotne założenia w realiach politycznych kraju?”

Za odpowiedzią twierdzącą na te pytania przemawiałyby „fakt powstania struktur organizacyjnych”, pozwalających na rozwijanie dalszej działalności. Z drugiej jednak strony istnieje zbyt wiele tzw. „białych plam” w kilku regionach kraju.

Pisząc o miejscu i roli ZKP „P” w ramach Sojuszu Lewicy Demokratycznej, autor stwierdza: „Znamienym jest, że tzw. »silę« Związku docer-

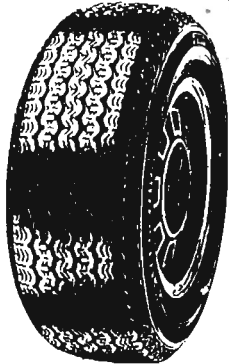
niają inne organizacje lewicowe, dla których Związek Komunistów jest bardzo niewygodny jako oficjalny sojusznik, ale bardzo przydatny jako wykonawca »czarnej roboty«”. Autor zarzuca centrali ZKP „P”, że nie potrafiła korzystnie zdyskontować udziału Związku w SLD w trakcie kampanii wyborczej. Pisząc zaś o ewentualnym uczestnictwie w koalicjach, podkreśla potrzebę twardego negocjowania warunków, gdyż w przeciwnym razie Związek Komunistów Polskich »Proletariat« będzie się poruszał po wzburzonej scenie politycznej jak korek wrzucony do strumienia. I w ten oto sposób wyjaśniła się owa tajemnicza „teoria korka”.

Również na stronie pierwszej znajduje się ciekawa informacja o (przemilczanej przez oficjalne środki przekazu) naradzie przedstawicieli partii komunistycznych krajów Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej, jaka odbyła się w kwietniu br. w Moskwie. Wśród sygnatariuszy wspólnej deklaracji o dalszej współpracy, znalazł się też Związek Komunistów Polskich „Proletariat”.

W numerze znajduje się też szczegółowe sprawozdanie z Konferencji Programowej IX Okręgu ZKP „P”, poświęcony perspektywom współpracy w Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a także informacja o uroczystej manifestacji w Dąbrowie Górniczej, zorganizowanej przez Rejonowy Komitet Wykonawczy ZKP „P” w 50-tą rocznicę zamordowania przez hitlerowców 10 patriotów — pracowników Huty Bankowej. Całość interesująca i godna polecenia zarówno zwolenników, jak i przeciwnikom „Proletariatu”.

JERZY MAKARA

## WUL-GUM



WULKANIZACJA  
WYWAŻANIE KÓŁ

Zakład czynny:

codziennie od 9-17  
w soboty od 9-15

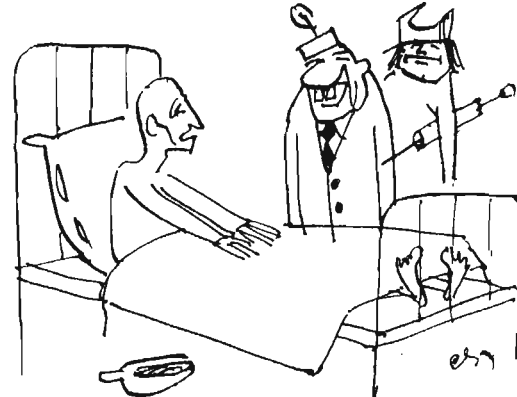
Przemyśl ul. Kapitulna 1 (obok Katedry)

GW-832

## Kocher w brzuchu pacjenta!

Niesamowitą przygodę przeżył pewien pacjent, który przed 4 laty poddał się operacji w przemyskim szpitalu. Jej epilogiem będzie pozew przeciwko szpitalowi, w którym pan ów domagać się będzie odszkodowania w wysokości ok. 180 mln złotych za to, że przez cztery lata — skutkiem błędu chirurga — żył z pozostawionym w jego wnętrzu około 25-centymetrowym ... kocherem (rodzaj nożyczek, którymi zmienia się gaziki).

Niestety metalowy „wszczep” niezbyt dobrze służył zdrowiu pacjenta, który zmuszony był poddać się kolejnej operacji, w trakcie której niedbalstwo czy też rozrządzenie przemyskiego chirurga wyszło na jaw...



(jp.)

Jak zdrówko?

Rys. E. KMIECIK



## Kto rządzi na bazarze „Polonia”

W nawiązaniu do listu pod ww. tytułem („Pogranicze” z 4 VIII 1992 r.) uprzejmie informuję, że handel na bazarze zlokalizowanym na stadionie „Polonia” dostępny jest dla wszystkich, którzy posiadają zezwolenie na działalność handlową, a nie dla „wybranych”, o czym niektórzy z handlujących ustawicznie zapominają. Zakazu sprzedaży z łóżek nie ma. „Zakaz handlu od bramy do schodów” wydano nie z myślą utrudnienia życia handlującym, lecz w celu zapewnienia wolnej drogi dojazdowej na teren bazaru.

Każdy handlujący wnosi dzienne opłaty, więc jeżeli nie handluje to oczywiście jest, że nie płaci (to w odniesieniu do zarzutu, że „łózkowicze jak jest pogoda to płacą, jak nie to nie”). Opłaty ustalił Urząd Miejski.

„Handlujący pod okiem kierownictwa” są pracownikami legalnej firmy warszawskiej, która płaci podatki oraz posiada ogólnopolskie zezwolenie na handel. Zakazu handlu dla osób spoza Przemysła nie ma.

Informuję, że z zarządą Klubu „Polonia” oraz kierownictwem ba-

zaru współpracują: policja municipalna, Urząd Skarbowy, Wydział Finansowy UM, Sanepid, Rejonowa Komenda Policji. Proszę zwrócić uwagę na fakt zamykania budek i szcęk przez część handlujących podczas kontroli przeprowadzanej przez pracowników Urzędu Skarbowego, a także w czasie pobierania opłat przez inkasentów, co jest uwidocznione w prowadzonej na bieżąco książce ewidencji opłat. Czy osoby będące w porządku z prawem tak się zachowują? Przyjrzyjmy się wspólnie kto ten bałagan wprowadza. Nie wspomnę już o systematycznym dewastowaniu stadionu przez niektórych handlujących tu stale. Nauczmy się nie tylko dbać o swoje, ale i o nasze wspólne.

Po raz drugi pozwolę sobie przypomnieć handlującym na stadionie, że nie jest to miejsce wydzielone pod typowy bazar, tylko nadal jest to obiekt sportowy, a więc w związku z tym wiele spraw nurtujących państwa handlujących (jak choćby zadanie korony stadionu) nie jest możliwych do przeprowadzenia, choć wiele bieżących problemów można by z pewnością omawiać na miejscu z kierownictwem bazaru, w biurze na stadionie „Polonia”, w godz. od 8 do 11. Można też nimi zainteresować kierownictwo klubu, które ma swą siedzibę przy ul. Grunwaldzkiej 6. Chodzi mi zwłaszcza o podnoszone w liście postulaty w rodzaju: „zadbania”. Zapraszam zatem do biura tego nietypowego zakładu pracy. Z poważaniem

Kierownik Bazaru  
Zdzisław Lechowicz

## Dobosz brat Janosika (4)

Każdy napad był uprzednio starannie przygotowany. Najpierw watażka wysłał zwiad w liczbie 3-4 ludzi, który miał rozpoznać miejsce najścia. Zadaniem tej grupy było również ostrzeżenie wodza, gdyby zaszyły jakieś nieprzewidziane okoliczności, utrudniające napad. Akcje przeprowadzano zazwyczaj nocną porą. Zbliżając się do obiektu napadu, wódz pozostawił na okolicznych gościncach czujki, które miały ostrzec go o nadciągającej odsieczy. Główne siły napadających nie brały udziału w pierwszej fazie najścia. Dopiero po „rozpoznanie przeciwnika” przez zwiad wkraczała cała drużyna, z wodzem na czele.

Jesienią 1741 r. wracał Dobosz z Wołoszczyzny do Chorośny, gdzie zamierzał przetrzymać. Na trasie jego wędrówki znalazł się dwór Andrzeja Karpińskiego, ojca poety-sentimentalisty Franciszka Karpińskiego. Watażka postanowił odwiedzić pana na Hołaskowie, wysyłając uprzednio posłańca z zapowiedzią wizyty. Było to 4 października 1741 roku.

Na wieść o planowanej wizycie groźnego rabusia, Karpiński wpadł w panikę. Spodziewając się rabunku, postanowił jeszcze tego samego dnia wywieźć z domu najcenniejsze przedmioty. Tuż przed zapadnięciem mroku wyruszył z Hołaskowa 3 wypełnione po brzegi bryczki. W jednej z nich jechał sam dziedzic. Tak się złożyło, że dzień ten zbiegł się z planowanym pogiem żony Karpińskiego. Opuszczając w tak dramatycznych warunkach dwór, dziedzic powierzył opiece dobytek i rodzinę podstarościeму Junoszowi. Przedtem pouczył go jeszcze, jak się ma zachować przy spotkaniu z Doboszem.

Niedługo po wyjeździe pana rozległo się ujadanie psów. Stary Junosza przez chwilę patrzył w okno. Gdy dojrzał na dziedzińcu grupę ludzi, pobladł. Po krótkiej medytacji wyszedł z komnaty i przystanął na schodkach ganku. Spojrzał w bok i ujrzał grupę rabusiów, na której czele podążał wysoki mężczyzna z dwoma parami pistoletów za pasem. Tymczasem we dworze zapanowała trwoga: odmawiano pośpiesznie modlitwy, trwała gorączkowa krzątanina.

Gdy watażka znalazł się kilka metrów od ganku, wyszedł mu naprzeciw Junosza. Ukłonił się nisko wodzowi i zaprosił do izby. Gest ten spodobał się Aleksemu, wiedział, że nie będzie musiał sięgać po swój groźny czepylek. Podziękował więc podstarościemu za powitanie i kazał prowadzić się do wnętrza dworu. Po przekroczeniu progu został powtórnie mile zaskoczony. Na środku komnaty stał duży stół zastawiony jedzeniem i pićmi. Miła gospodyni zapraszała opryszków do stołu. Wkrótce młode kucharki podały świeżo pieczonego barana i pieczoną kukurydzę. Zachwycony gościnnością Dobosz nie pozostawał dłużnym. Zdjął kapelusz, odpiął sznurek ze złotymi dukatami, zdjął 3 sztuki i wręczył gospodyni w podziękowanie za kolację.

Gdy dowiedział się, że obok w komnacie leży pani Karpińska, spodziewająca się dziecka, surowo nakazał kompanom, aby przywoicie się zachowywali. Płacz nowo narodzonego zmieszał się z melodią smętnej dumki nuconej półgłosem przez opryszków. Na zdrowie oseska zbójnicy wypili po szklance okowity. Na odchodnym Dobosz prosił panią Karpińską, aby na pamiątkę jego wizyty dała dziecku na imię Aleksy. Zgodziła się, lecz obietnicy nigdy nie spełniła. Nie chciała narażać swej szlachetckiej reputacji, obdarzając syna imieniem groźnego watażki.

(c.d.n.)

Oprac. ALEKSANDER SALAPATA

285 psów z Polski oraz ze Lwowa zgłoszono do udziału w VI REGIONALNEJ WYSTAWIE PSÓW RASOWYCH, która 23 bm. (niedziela) odbędzie się na stadionie „Polonii-Polnej” przy Wybrzeżu Marszałka J. Piłsudskiego w Przemysłu. Nowością tej wystawy będzie pokaz tresury amatorskiej w wykonaniu grupki młodzieży lwowskiej. Niewątpliwą atrakcją będą psie zaprzęgi, m.in. prezentowane tutaj Alaskan Malamute p. Marii Czerwińskiej. Tradycyjnie już zaplanowano wyścigi chartów. Będą stoiska z karmą dla psów. Przygotujmy również choćby drobny datek dla Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, które zapewne prowadzić będzie kwestę.

Pamiętajmy, że „pies jest jedyną istotą na świecie, która bardziej kocha Ciebie niż siebie samego”.



## TEN WYŚCIG BYŁ NAJWAŻNIEJSZY STAWKĄ BYŁO ŻYCIE

W styczniu 1925 roku świat wstrzymał oddech, gdy w mieście Nome na Alasce wybuchła epidemia dżeryty, a zapasy szczepionki szybko się wyczerpały.

Poprzez apele radiowe i prasę zwrócono się do społeczeństwa o pomoc. W odpowiedzi na apel, ze szpitala w Anchorage została wysłana paczka koleją Alaskan-Bahn do Nenana. Stąd do Nome nie istniały już żadne inne połączenia poza szlakami wytyczonymi przez poganiaczy psich zaprzęgów. Była to odległość ponad 1000 km.

Istniały już wówczas samoloty, były one jednak na tyle niedoskonałe, że nie mogły być bez większego ryzyka używane w arktycznym zimnie.

Świat brał wtedy udział w tym wyścigu przeciw śmierci poprzez audycje radiowe i prasę.

Zaprzęgi pocztowe kursowały normalnie 2 razy w miesiącu i potrzebowały na trasie Nenana-Nome około 25 dni. W związku z tym, że szczepionka powinna osiągnąć Nome jak najszybciej zdecydowano, że przewodnicy powinni jechać bez przerw nocnych. Liczono, że dzięki temu uda się zaoszczędzić około 10 dni. Ale i tak było to mało.

Jako pierwszy 27 stycznia 1925 roku, około północy, przy 35° mrozie wyruszył William Shannon - doświadczony przewodnik psich zaprzęgów. W dwanaście godzin później, pokonując odcinek dł. 85 km, przekazał on bezcenny ładunek w Tolovana zaprzęgowi Edgar'a Kallands'a. Kallands przedzierał się poprzez lód i śnieg dalsze 50 km do Hot Springs. Potem Green przejął przesyłkę i przekazał ją po 25 km w Fisch see John'owi. Dzięki bezwzględnej pogodzie Folger pokonał 42 km odcinek w rekordowym czasie 2 godzin!

Następnych 11 przewodników przewoziło w nieludzkich warunkach, dniem i nocą, ładunek do Schaktolik. Tutaj oczekiwał na ładunek Leonard Seppala. Wyjechał on z Nome naprzeciw swoimi dwoma zaprzęgami psów Siberian Husky. Kiedy jeden zaprząg ciągnął sanie to drugi odpoczywał na saniach. W ten sposób podróżował z bardzo krótkimi przerwami. Gdy tylko przejął on ten bezcenny ładunek, zawrócił z powrotem do Nome.

Po drodze zasnął jednak z wyczerpania i przemęczania na saniach i nie zauważył w porę, że psy zwietrzyły renifery. Wystarczyło mu tylko czasu na zapobieżenie nagonce. Złość psów

wobec przerwanej nagonki wyladowała się w postaci strasznej jatki. Jego najlepszy pies - przewodnik Togo przepadł na zawsze. Aby zejść z tropu reniferów, Seppala zdecydował się pojechać lodem, z dala od brzegu.

Poprzez spiętrzone przełomy lodowe przedzierał się z trudem dalej od Isaak Point. Jeszcze tego dnia przebył 130 km, ale potem musiał jednak odpocząć i zająć się psami. Następnego dnia pojechał dalej na zachód wzdłuż Półwyspu Seward. Zupełnie wycieńczony przekazał wieczorem w Golwin dziesięciokilogramowy pakunek ze szczepionką Charles'owi Olson'owi. Ten zaś przewiózł go w 5 godzin o 40 km dalej do Bluff. Kiedy przekazał pakunek Gunnar'owi Kaasen'owi, jego ręce były odmrożone, a większość psów miała krwawe rany na łapach. Warunki atmosferyczne zaś stale się pogarszały. Kassen miał paczkę zaprzęgiem Malamutów dostarczyć 50 km dalej od schroniska „Safety”, skąd miał ją przejąć Ed Rohn i dostarczyć do Nome.

Przy minus 16°C i silnej burzy śnieżnej Kassen przekazał swojemu doświadczonemu psu-przewodnikowi Malamutowi imieniem Balto przewodnictwo wyszukania najlepszej drogi. Straszliwa burza śnieżna i zmęczenie uniemożliwiły mu zauważenie nieoświetlonego schroniska. Kiedy zauważył swój błąd było już za późno,

zdecydował więc, że lepiej pojechać dalej niż wracać. 2 lutego o godzinie 5.30 rano ostatkiem sił osiągnął on Nome.

Poprzez godne podziwu poświęcenie wszystkich przewodników i ich psów pokonano odcinek ponad 1000 km długości zaledwie w 5 1/2 dnia (128 godzin). Zaś dzięki w porę dostarczonej szczepionce uniknięto rozprzestrzenienia się epidemii, a 127 osób uratowano od śmierci.

Gunnar Kaasen wraz z przewodnikiem Balto i całym zaprzęgiem malamutów został zaproszony na 5-miesięczną wycieczkę po USA. Nikt wówczas nie przypuszczał, że Cleveland w Ohio stanie się już na zawsze domem dla jego zaprzęgu.

Obywatele tego miasta, a przede wszystkim dzieci zebrały pieniądze i okupiły zaprzęg do Brookside-ZOO, aby nie musiał on już więcej pracować w nadludzkich warunkach.

Balto przeżył tu 14 lat. Jeszcze za jego życia postawiono mu pomnik wykonany z brązu przez rzeźbiarza F.G. Roth'a, a który stoi do dzisiaj w Nowojorskim Central Parku. Na postumencie tego pomnika wyryto napis:

WTRWAŁOŚĆ . . . WIERNOŚĆ  
-- MĄDROŚĆ.

Rozdział z książki Marii Czerwińskiej „MÓJ PIES, MÓJ PRZYJACIEL, MOJE HOBBY” (Alaskan Malamute i inne psy zaprzęgowe)

## TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska, Marek C y n k a r (red. nac.), Leonard Czajka, Czesław Duško, Krystyna Fenczak, Jerzy Makara, Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Warejko.

Stale współpracują: Jaromir Barański (Jarosław), Czesław Barski (Stubno), Romuald Borysławski, Waclaw Burzmiński, Henryk Cebula (Przeworsk), Edward Dziadła (Ciężanów), Józef Hawlicki, Edward Kmiecik, Teresa Landa, Adam Łazar (Oleszyce), Zygmunt Marciak, Janusz Młynarski, Zdzisław Paszyński (Jarosław), Krystyna Skuneczny, Adam E. Smuk, Jerzy Zajęczkowski, Zbigniew Ziembowski.

Adres redakcji: 37-700 Przemysł, ul. Waygarta 8, tel.30-22, skr. poczt. 349. Oddział w Jarosławiu, ul. Poniatowskiego 53 Ip., pok. 22, tel. 28-26 (wewn.105).

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o. Prezes Czesław D u ś k o.

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemysłu.

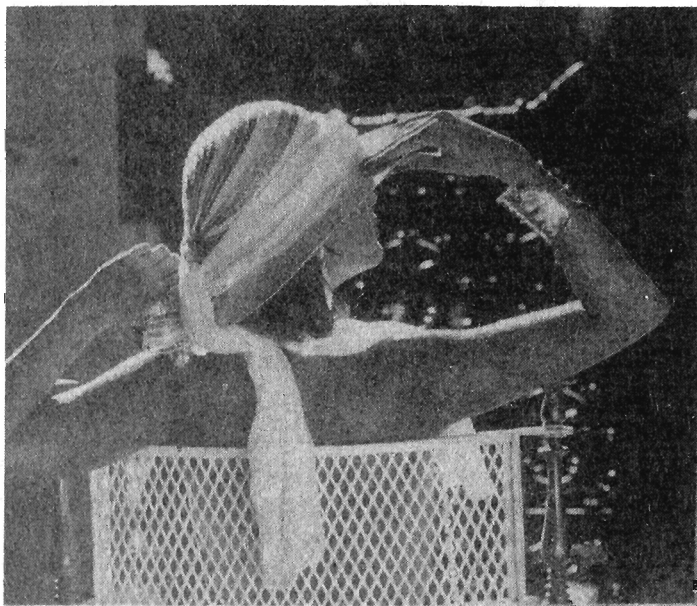
Materialów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

## Pamiętali o nas...

... koszykarze MKS Polonia Przemyśl, ich trener oraz prezes klubu, którzy nadesłali pozdrowienia z obozu sportowego w Limanowej;

... sędzia szermierczy Wojciech Dryla, który naszym Czytelnikom przesał serdeczne pozdrowienia z Olimpiady w Barcelonie.



Upał — trudno wytrzymać.

Fot. ARCHIWUM

## ASTROLOGIA I ZDROWIE

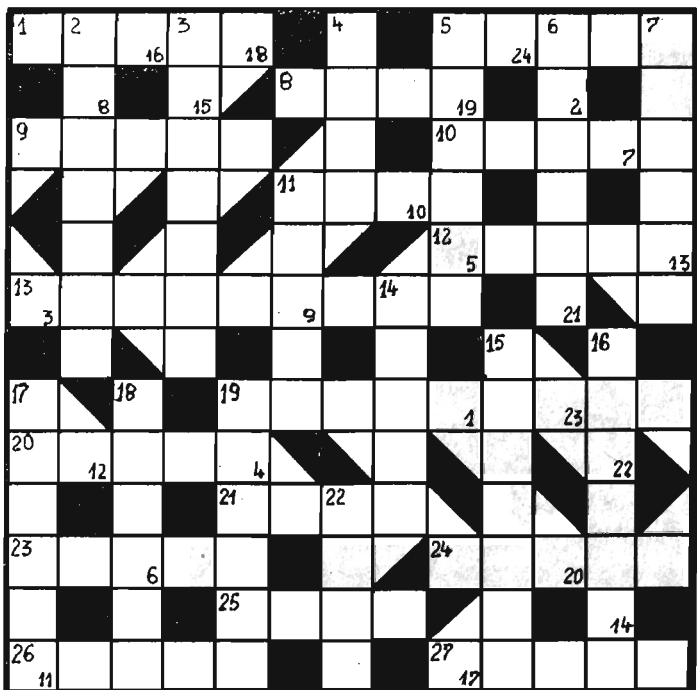
Zgodnie ze swym astrologicznym archetypem, któremu tak wiele miejsca poświęcałam w poprzednim odcinku, żywiołem STRZELCA jest ruch i przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Przynależne mu więc funkcje organizmu to wszystko to co wiąże się z narządem ruchu z nogami. Przyporządkowana Strzelcowa planeta — Jowisz, również zgodna jest z centaurzym charakterem, który odznacza się nieskrępowanym pędem do wolności, jowialnością, lecz zarazem i wielką mądrością.

Podobnie, jak i obu pozostałym znakom ognia — Baranowi i Lwu, przypisuje się Strzelcowi wielką żywotność oraz zdolność do szybkiej regeneracji sił. Strzelca bardzo rzadko nawiedzają więc wątpliwości odnośnie własnych możliwości lub stany depresyjne. Przeważnie bywa on w dobrym humorze, pewny siebie, a bywa, że i nieco zarozumiały. Optymistycznie też zapatruje się na życie. A takie właśnie cechy są najlepszym gwarantem zdrowia i długowieczności. Jedynie przy uprawianiu tak ulubionych przez wszystkie w zasadzie Strzelce sportów — jeździe konnej, żeglarskim, narciarstwie, lataniu, joggingu, alpinizmie i innych, może on ulec wypadkom, w których zagrożone są głównie uda i odcinek biodrowy. Słabym punktem Strzelca jest właśnie staw biodrowy. Może też cierpieć na przepuklinę, reumatyzm, podagrę i ischias. Te dolegliwości mogą występować i nasilać się szczególnie wtedy, gdy sprawy zdrowia Strzelca traktuje z bez troską a także, gdy nic sobie nie robiąc z zaleceń dietetyków, zażywa do woli rozkoszy stołu.

Jako terapia zalecane są Strzelcom te wszystkie formy ruchu, które wymagają szybkiej reakcji i umiejętności równoczesnego poświęcenia uwagi kilku czynnościom, a więc angażowania nie tylko ciała, lecz i umysłu. Do takich właśnie należy jeździectwo, szermierka, tenis, siatkówka, wspinaczki wysokogórskie. Jako terapia kompensująca zalecana jest terapia związana ze znakami powietrza — w tym wypadku z Bliźniętami, a jest nią przede wszystkim rozmowa i swobodne dzielenie się wiadomościami i wrażeniami z szerszym gronem osób.

TERESA

## KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Rys. EDWARD KMIECIK



### PLACEK Z OWOCAMI

30 dag mąki, 20 dag margaryny, 7 łyżek cukru, łyżka śmietany, szczypta cukru waniliowego, łyżka proszku do pieczenia.

**N a k r e m:** szklanka mleka, łyżka mąki pszennej i tyleż samo ziemniaczanej, pół szklanki cukru, cukier waniliowy, kilka kropel zapachu rumowego lub arakowego, pół kostki masła i pół kostki margaryny. Do dekoracji — brzoskwinie, morele, śliwki.

Zagnieść kruche ciasto, oziębic,

wyłożyć na tortownicę, formując brzegi do wysokości 3 cm i upiec na jasnożółty kolor.

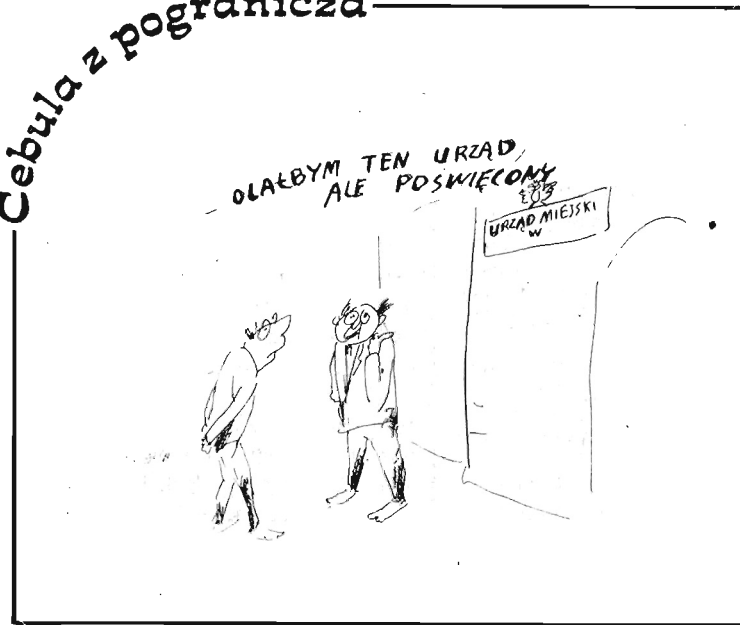
Zagotować mleko z cukrem, obie mąki rozpuścić w połowie szklanki wody, wlać do wrzącego mleka, po czym ostudzić. Masło utrzeć z margaryną i (ciągle ucierając) dodać po łyżce masy, wyłożyć na upieczone ciasto, zaś po wierzchu poukładać połówki wypestkowanych owoców.

### KABACZKI DUSZONE Z NADZIENIEM MIĘSNYM

5-6 kabaczków niedużych, 20 dag śmietany, ok. 80 dag farszu mięsnego, trochę mąki, pieprz i sól do smaku.

Białe młode kabaczki pokroić w krążki, posolić i pozostawić na pół godziny. Obtoczyć w mące, obsmażyć na patelni z obu stron. Do naczynia (najlepiej żaroodpornego) położyć warstwę farszu, następnie warstwę kabaczków, po czym znów farszu itd. Całość zalać śmietaną wymieszaną z łyżką stopionego masła. Dusić w piekarniku.

Cebula z pogranicza



KUPON

Firma WAWRZON

**Poziomo:** 1) tendencje rozwojowe, 5) w stadninie, 8) tercet, 9) frakcja, 10) posłannictwo, 11) miasto nad Łabą, 12) szlachetny metal, 13) związany z Parnasem, 19) nauka o bycie, 20) orkus, 21) kolor w kartach, 23) imię kobiece, 24) cygański, 25) tylna część statku, 26) pierwiastek chemiczny o l.a. 23, 27) prześladowca.

**Pionowo:** 2) ciężki olej, 3) kwas nikotynowy, 4) strój sportowy, 5) śmieszność sytuacji, 6) najstarszy, 7) alkohol etylowy, 11) jedno z imion Niemcewicz, 14) lecznicze, 15) niejedna w pałacu, 16) ruskie lub leniwe, 17) podmuch, 18) grecki myśliwy pożarty przez własne psy, 19) rodzaj kilofa, 22) koralowa.

Litery z pól od 1 do 24 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu nagród, ufundowanych przez firmę „WAWRZON” przy Wybrzeżu Kościuszki 70 w Przemyślu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 30/61

Hasło: „Książeczka oszczędnościowa tylko w BGZ”.

Książeczkę oszczędnościową z wkładem 300 000 zł, ufundowaną przez Bank Gospodarki Żywnościowej w Przemyślu, otrzymuje Bo-Ja z Drohojowa (prosimy o kontakt z Oddziałem BGZ przy ul. Franciszkańskiej).

TANIE TELEWIZORY  
poleca

firma „WAWRZON”

Przemyśl, Wybrzeże Kościuszki 70, ☎ 12-12 (w. 148)



LEW (23 VII — 23 VIII)

Wreszcie chwila wytchnienia. Co za ulga po codziennej gonitwie od świtu do nocy. Oczywiście, malutka fucha nie zaszkodzi, bo w portfelu się nie przelewa. Oszczędzaj jednak siły na jesień.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Choć tak bardzo zabiegasz o względy, ciągle napotykasz na jakieś opory tej drugiej strony. Nie rób niczego na siłę, na podwalinach przemocy nie zbudujesz szczęścia. Trzymaj się!

WAGA (23 IX — 23 X)

A jednak przymusowy urlop? No i dobrze, niech inni pokażą co potrafią, a Ty zajmij pozycję krytycznego obserwatora. Powinno Ci się poprawić samopoczucie i wystrzyść spojrzenie.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nowo poznani znajomi grożą komplikacjami. Nie spoufalaj się zatem za bardzo z tym towarzystwem. To tylko blichtr. Oni narozrabiają jako światowcy a Ty — prowincjusz — będziesz spijał piwo.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Poczułeś się zmęczony? No to na co czekasz? Nikt Cię nie trzyma, jeśli masz ochotę zrobić sobie urlop, zmień środowisko. Sam wiesz najlepiej czego Ci w tej chwili najbardziej potrzeba.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Okazałeś chwilę słabości, uległeś i masz teraz wyrzuty sumienia? Tak po prawdzie, to nie miałeś nic do powiedzenia. Tak było postanowione, a więc głowa do góry!

WODNIK (21 I — 20 II)

Nie poddawaj się! To tylko chwilowe załamanie. Z nastaniem jesieni interes pójdzie znowu. Nie Ty jeden znalazłeś się w dołku. Szukaj pokrewnych dusz, będzie Ci łatwiej przetrwać.

RYBY (21 II — 20 III)

Podróże na razie nieaktualne, trzeba bowiem przysiąść fałdów. Nie bardzo radzicie sobie w obecnej sytuacji, przydałby się ktoś bardziej doświadczony. Rozglądajcie się za przewodnikiem.

BARAN (21 III — 20 IV)

Ależ Ci się trafiło! Nie liczyłeś na wygraną? A jednak los bywa czasem łaskawy dla znajdujących się w potrzebie. Docen to. Seria kłopotów już za Tobą. Wreszcie odpoczniysz od stresów.

BYK (21 IV — 21 V)

Szło już lepiej, i co — stop? To niewiarygodne. A może Ty prowokujesz zły los tym nieustannym białodolieniem? Zastanów się. Wewnętrzne porachunki daruj sobie tymczasem.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

To już chyba koniec udręki? A zatem powolutku do przodu, byle tylko nie stać w miejscu. Wykażcie trochę więcej inicjatywy — kaniukuła nie usprawiedliwia Waszego lenistwa.

RAK (22 VI — 22 VII)

Staraj się unikać niejasnych sytuacji, należysz bowiem do nadwrażliwców i łatwo Cię urazić. Wykaż się aktywnością tam gdzie się czujesz mocny i gdzie na Ciebie liczą.